

**ŚWIĄTECZNY  
NUMER  
„DUNAJCZA”  
W PODWÓJNEJ  
OBJĘTOŚCI**

Tradycje wielkanocne ♦ Reportaż: Karyna Andrzejewska odwiedziła Jana Kulaja, Stefan Ciepły słucha zwierzeń Franciszka Rusnarczyka, Janusz Przymanowski wędruje po rosyjskim stepie ♦ Rozmowy z Konstantym Steckim i sołtyką z Żmiącej ♦ Dzieje Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego ♦ Fotoreportaż Stanisława Mognota ♦ Wiersze poetów naszego regionu ♦ Kącik majora Glińskiego ♦ Sztuka kochania ♦ Zygmunt Broniarek o humorze skandynawskim ♦ Art Buchwald rozmawia z Panem Bogiem.



# DUNAJCZA

TYGODNIK  
PZPR

Nr 16-17 (180-181)

ROK V

Nowy Sącz 15-22 kwietnia 1984 r.

Cena 20 zł

Jerzy Harasymowicz

## Niedźwiedź

Wychodzą na dwór

Huczy przedwiośnie w słupach  
Deszcz wywiewa pierwsze zawiłe  
Poprad brudy zimowe pierze

Dymi kocioł Karpát  
Po śniegu lnie niebieskim  
Idę ciężko jak niedźwiedź  
Mruczę coś do obłoków

Nie wszystkie polowania  
Tak się skończyły jak chciałem  
Nie każdego wolno  
Ciężką swą łapą zabić

Szakony na te góry  
Z kilkoma purchawkami cerkwi  
Z rezerwatem lip  
Drzemię w ich zielonych lochach  
Nie przyjmuję radości  
Spód śniegu wychodzą łąki  
Czarne od trucizny

Szakony na te góry  
Idę ciężko jak niedźwiedź  
Już dawno obudzony  
Z wiary i nadziei



Fot. STANISŁAW MOMOT

Stefan Ciepły

## Spojrzenie z dołu

Powiedział, między innymi:

— ludzie wiedzą, że ten socjalizm nie jest ani dla wybranych grup, ani dla elit, ale wiedzą także, że niektóremu nadal jest to nim bliżej, a innym ciężej — to gminie programów nikt nie chce już ani układać, ani słuchać — chcą wiedzieć: kiedy most przez rzekę, szkoła, uodociąg, droga przez wieś... — coś to tym jest, że ludzie — i ci życzliwi, i ci szkodliwi — mówią, że znów dobrnymi słowami, jak parkanem, zastawiamy kłępką rzeczywistość — gmina Polska, gmina Partia, to jest także ta sama Polska i ta sama Partia — tylko trochę głośniej od Wawrzynów

Powiedział zresztą znacznie więcej, cała Polska to słyszała podczas relacji z Krajowej Konferencji; „Dunajcza” to wydrukował prawie w całości, a mnie — żeby postawić kropkę nad „i” — posłał do

Mszany Dolnej, bym Franciszka Rusnarczyka i sprawy przez niego z gminnej perspektywy dostrzegane, opisał bliżej

Ale on, po pierwsze, nie uważa tego wystąpienia za „swoją” głoś, tylko za opinię całej nowosądeckiej delegacji, w której imieniu miał zaszczyt wystąpić, a z którą tezy wystąpienia opracowywał, a po wtóre — on nie chce żadnego, szczerze wywołanego zainteresowania swoją osobą, bo ktoś mógłby pomyśleć, że on się gdzieś pcha, a on się nie pcha — nie pchał się nigdy, i nie zamierza pchać — a w dodatku jest dostatecznie dorosły, ma 40 lat, by wiedzieć, że „Auto” łatwiej jest mówić, trudniej robić.

W końcu coś tam z niego wydobyłem o nim samym, nie więcej jednak, niż tyle, żeby zrozumieć, dlaczego on tak, a nie inaczej myśli i robi.

Jest nauczycielem matematyki i fizyki w Szkole Podstawowej nr 2 w Mszanie Dolnej. Urodził się na wsi, opodal, w gospodarstwie, które ma „ara brakowało do hektara”. Do Partii wstąpił jeszcze jako uczeń liceum w Limanowej, a stało się to pod wpływem prof. Biernackiego, który z ich ZMS-owskiej organizacji szkolnej starał się uczynić to, czym powinna być organizacja młodzieżowa. Później była pierwsza praca nauczyciela w Młyńskichkach, a następnie kierownictwo szkoły w Skrzydłynie l., kierowanie społeczne Komitetem Gromadzkim. Ten okres coś siedmiu lat, wspomina najlepiej, bo tam byli wspaniali ludzie, którym się chciało coś zrobić. Wtedy, gdy przyszedł, już zaczęli szkołę budować za „jego” czasów powstał Dom Nauczyciela, a teraz skończył piękną salę gimnastyczną. On był tylko jednym z kolekc, na których się to wszystko toczyło

Później była Dobra: znów funkcja kierownika szkoły i społecznego sekretarza, ale już gminnego. Skończyło się to awansem na... zastępcę inspektora szkolnego w powiecie limanowskim Staniąd znów wrócił do gminy, a ściślej do Mszany, gdzie był kierownikiem szkoły, w której teraz uczy. Ale na

CIĄG DALSZY NA STR. 2











szane w miarę zapobiegawstwa słowosław przez racjonalizowane kryteria — nigdy zaś dółkie i śluzne.

W roku 1941 Churchill z dnia na dzień odwrócił diametralnie wiarę Związku Radzieckiego, uznając kraj, malowany dotąd najczarniejszymi barwami za godnego podawia obronę ludzkości. I powtarzał to konsekwentnie Anglikom przez wiele lat, mimo swej znacznej niechęci do komunizmu. Churchill — produkt wytrawnej państwowości angielskiej, był przeciwstawem prymitywnego nienawistnika, z jakim mieliśmy okazję zderzać się ostatnio. Jedon umiał się zdobyć na mądry szacunek, drugi zaś pozostał z przelaniającym świat bielmem na oczach.

Otóż to właśnie prymitywne nienawistnictwo nie tkniecie przez kulturę polityczną, jaką wytwarza szkoła wypraw państwowości, bez wahania zdradza i wyszydza państwo jako substytut obsesyjnie nienawidzonego wroga.

W wydawnym przed ponad sz laty „Semie Cate-roletim” Walerian Kalinka pisał:

„W słowniku polskich cnot publicznych mogły być uwzględnione cnoty, tylko postawione w nim nie znalazły, a bez tego jak radu utworzyć, tak i państwo utrzymać niepodobna. (...) Od kilku już pokoleń obywatel polski nie znał władzy publicznej nad sobą. (...) Od dawna duch opozycyjny był góra i narodzie, przez opozycję przedkierowało się na popularność, daleko prędzej i bezpieczniej niż przez pracę. Od dawna rząd w Polsce był nad wyraz trudny i wymagał tak wielkiego uszczerbku, aby nastąpił przakończenie od siebie, że wtedy, gdy je przełamano szczerze, mało już pozostało sił, aby zrobić coś dodatkowego. Na marzem szanowania, na bezpodstępnej i szlachetnej krytyce, na drobnozgodnym dokuczaniu fracońco coas i zasoby”.

\*

W niepełna 3 lata, a więc w bardzo krótkim dla historii czasie, leżąc na opozycyjn, zakończyw koło, wzięła do swoich negatywnych źródeł: od opozycji w roli korektora naprawiającego mecha-

nizm rządzenia d o opozycji w roli niszczykietek, rozkładającej organizm państwowy.

W dziejach państwowości polskiej przez całe stulecia part opozycyjny wychodził od hasła, że władza dostała się w ręce uzurpatora, narzuconego dynasty, niechciane go króla, że zatem z istoty swej jest nielegalna, nie może więc wymądać lojalności od swych obywateli, mających prawo pakować z kim i o co zechcą. Innego rodzaju opozycyjności dzieje państwa polskiego nie znają, z wyjątkiem krótkiego epizodu państwa międzywojennego, zbyt krótkotrwałego i nieszczytowego, aby mogło wytworzyć wyższą kulturę polityczną.

W krajach o dojrzałej tradycji państwowości opozycja nazywa się ugrupowaniem, szukające alternatywnych rozwiązań politycznych w ramach niezaruszanych interesów kraju. Ten, kto je deożce, zdradza i wyszydza, traci prawo do nazywania się opozycjonista, staje się awanturnikiem albo renegatem, stawiającym się poza nawias społeczeństwa.

Pojęcie opozycji samo w sobie zakłada uznanie egzystencji państwa. Nie było opozycji pod zaborem, ani w Polsce lat okupacji hitlerowskiej, ponieważ ludzie walczący z zabórcaami tworzą ruchy wywoleńcze, a nie opozycyjne. Jeżeli kraj, demokratyczny chce nadal trzymać się tego miana, wyraża tym samym uznanie egzystencji państwa, a to co czyni, winna unać za zdradę. Jeżeli zaś twierdzi, że państwa polskiego nie ma, a jest tylko substytut narzucony przemocą, niechże przestanie nazywać się opozycją i przyjdzie na siebie wszystkie konsekwencje walki.

Ale w tym właśnie momencie wychodzi na jaw dwuznacznie oblicze tej formacji. Gdy wchodzi w zmożę i siłami skoncentrowaną rozgryza się nielegalnym charakterem państwa, os na w walnaci ja od obowiązku lojalności. A kiedy dotykają ja sankcje prawne, powołuje się na prawa opozycji, działającej w konstytucyjnym porządku państwowym.

Nie lepiej się wykazuje na szermace obrzędów tej rozgadanej opozycji, jak właśnie sposób rozumienia samego pojęcia. Opozycji wszystko wolno przeciw królowi Jęgonosci, ale królowi je-

goności od opozycji wara. Nie śię naganne dowe- nie koczachy przeciwko tronowi, naganne jest ograniczenie swobody koczachywarowa.

Takie polowanie natury opozycji jest reliktem przeszłości, nie występuje w żadnym nowoczesnym państwie. Dojrzały organizm państwowości wspólnie wytwarza w umyślach obywateli rodzaj bariery immunologicznej, nie dopuszczającej do tego, by opozycjonista wobec władzy stawał się dyspozycjonista wobec obcych.

Dyspozycjonista kompromituje uczący opozycjonizm, odbiera mu znanostwa autentyczności, nadaje jego politycznym zachowaniom „kocopyjny” podział. Kto chce zachować twarz opozycjonisty zaskubującego w innych na wiarę, powinien przede wszystkim trzymać się z daleka od podsuwanych mu obcych pieniędzy. Dopóki nie bierze, może utrzymywać, że mówi od siebie, niezależnym głosem. Dopóki mówi głosem niezależnym, może być uważany za podmiot w dialogu.

Niestety, nawet gdyby ociem widział, że biera, zachłannie i łapczywie biera, zachłystując się przudzieloną porcją dostatków, łepczym towaram i lepszym pieniądzem, przez co samą czują się nieskończenie lepiej, choć przecież tylko biera, biera i biera. Takie i przez to Polska staje się krasem niedowalnym, którego nie widać nawet na przyczynia opozycje.

W konkretnych warunkach, w jakich znalazła się Polska, moralno-umysłowo pozostaw opozycji ma dla kraju nie mniejsze znaczenie, co pozosta strony sprawującej władzę. O śię jednak na dobro władzy można powiedzieć, że poddała się surowej samokrytyce i deklaruje nieustanną gotowość do korekt, to opozycja posiadaje ochrzoną pychą, a bezowocne dymy, jakie wędrują, mają uźródło ja nietykalną, tematem tabu wyjętym spod krytyki. Rozdumuchawiana do grzesz śnieżności życia męczonistal bohalskowskry w najmniejszej stopniu nie odpowiada a uszczywitym złościom aury opozycji, jest jedynie ochotnym zabójcem, mającym zapewnić jej moralnia leżęde.

Adam Mickiewicz

## EPILOG

(fragment)

O tym-że dumać na paryskim bruku,  
Przynosząc z miasta uszy pełne słuku  
Przekłstw i kłamstw, niewczesnych zamiorów,  
Za późnych żalów, potępięcych swarów!  
Biada nam zbiegii, żeśmy w czas morowy  
Łkliwe nieśli za granicę głowy!  
Bo gdzie stąpali, stało przed nami twoga,  
W każdym sąsiedzie znajdowali wroga,  
Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha  
I każą oddać co najprędzej ducha.

A gdy na łałe ten świat nie ma uchał  
Gdy ich co chwila nowina przeraża,  
Bijąć z Polski jak drwon ze smętarza,  
Gdy im prędkiego zgonu życzą straża,  
Wrogi ich wabią z dala jak grabarzel  
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą!  
Nie dźw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,  
Ze utraciwszy rozum w mękach długich,  
Pływają na siebie i żrą jedni drugich!



Andrzej Grabowski

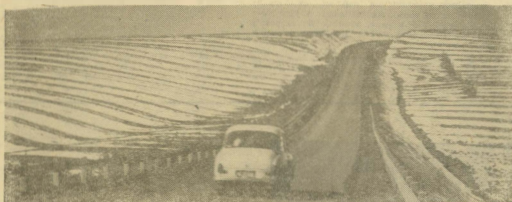
## Ballada chrzestna

Nie ucz tej Pieśni Matko Chrzestna  
z nóg spadających biesiadników  
wiatr im się jeszcze wije w kościach  
weselną nutą i muzyką.

Coś im się jeszcze myli swadba  
z obcą koroną, wielką wodą  
koruzelnicy im są bliżsi  
i panna wódka piwem chrzestna.

Ech, szkoda słów świętego ognia  
tu i tak dym i gore wokół  
cholema radość z łzy niej jatki  
więc po co Matko, siać niepokój.

I tylko imię błądzi ciche  
po izbie wstydząc się istnienia  
Przeczekaj Matko niech ustana  
tak już bywało w pokoleniach.



Marian Janiga

## Wieś

I chleb, gdy upadnie

Tu go całujesz

Tu ma poczętek

I kwiat, co go milujesz

Tu ma korzenie

I słowo honoru, gdy go potrzebo

Tu go znajdujesz.

Franciszek Łojas-Kośla

## Opowiedz mi, mamo!

(dzieciom Zamojszczyzny)

Czy bawią się dzieci?

Czy chodzą do szkoły?

Czy słońce świeci?

— Ja w pasiaku

bawię się gwiazdami na nocnym apelu,

modłę guziczkami różańca ciał ludzkich na drutach.

Lalkę zabrali. Ja bez lalki nie mogę...

Opuchły sparzone od popiołów

nogi.

Psy poszarpały na plecach sukienkę.

Smagnięta pejczerem goręje mi głowa. Nie śpie

głosy

skowyt

strzaly spać nie dają.

Do ust przyciskam,

całuję adrobnie chleba —

wołam — wody! Liżę zaplakaną okna.

Nie płaczę — nie mam czym —

ani

się nie śmieję.

Szkoda włosów. Nie wiem, czemu mi obcięli?

Pójdiesz do domu — gadoją.

Cieszę się

bo pragnę

biegać

śpiewać

i dzieci

na łące...!

Jakie mam iść?

Nogi mi ustaly.

Biorą mnie za ręce

włoką...

Cóż to?

Zastygły słowa,

oczy zaszczypany.

Duszno mi...

Może ktoś za mnie dopowie.

Tak. Zapętałaś —

Dlaczego!!!

I

po raz który nad obozem dym zaciemnił słońce.



Ludomir Mazela

## Stok Mogielicy

tędy nie pójdę – tym stakiem  
nie pros

tam wciąż i wciąż  
widzę ich ciała

przez głaz zwieszono ręce  
gdy mrowki drżą stygając biel  
w trawie czerwonej – lufy puste  
muśnięte sładzią prochu

nie pros – choć las na stoku Mogielicy  
jak pusta świątynia szumi

zarosły bliźny drzew  
trawa zwycięska pokryła  
rdzę sypką jak kość zmruszała

nie pójdę stakiem wspomnień  
okrutnych

bo tamci – zawezwą mnie –  
wołaniem płasim

kształtem zwalonych pni  
że w słońcu

– stoję żywy



Marian Janiga

## Zdynia

Gdy w Zdyni słowo „miłość” wykrzykniesz  
To echo zza gór odpowie ci „łaska”  
Hospody pamilił nad lemkowskiem cmentarzem  
Pop ci do cerkwi rozтвори wrota  
Snop ciszy wisi nade wsią  
Wilk młody kluczy pod lasem  
Jeleń na wiosnę zrzuca tu rogi  
Tu wrona nie krzacie  
I sroka nie skrzecy  
Jalowcem majone podlasie.

Krystyna Dulak-Jankiewicz

## Pogrzeb w górak

Spolygołeś Beskidzie, a twoje garbule  
strzegom ludzkie krzywdy jako Tatr wantule,  
my zaś na ik ziobrak kiej te niebozątka  
dziyrzgame swój ziywot jako nici prądka.

Tu sie nitka urwie, tu jom mole zjedom,  
ten umrze zesknięty, a tamten pod miedzom  
w środku dnia-ziywota. Jaz byduł dziwota  
i owce śród meku zaplacom: obudz sie cłowiek.

A ónemu juz gęśle magurzańskie grajom,  
anieli skrzydłami wiatu ucisajom,  
coby szanty nie robił, niek z Bagiem chłopidlo  
spocywo chuderko kiej zeskle kropidlo.

A jesse zawcora śtyry fury zwiezil  
śród iskier spod kopyt, zgrzytajęcък mięśni,  
wypawęzowane myśli do ostatka  
zgrabowały siano do listka i plątka.

A teraz chłopine do góry wawozem  
wywiezom jak siano związane powozem  
i zaś góre rozkopiom, kłopciałom garbule,  
pudelko z cłowiekim świżyte ziemie bule  
przyklepiom na wieki.



Edycja: JERZY ŻAK i MIECZYSLAW STASZEWSKI



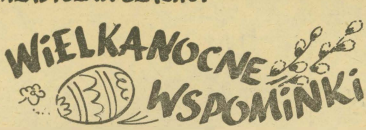
# Hosanna

Rozkwiła gąga  
gałązką zieleni  
w dziobku ptaka  
i wyfrunęła hosanna  
uśmiechem woskowym  
przechwycona  
w runną biel  
igraszką baranek  
na wielkanocnym  
obrusie nieba.

Hosanna...  
pustyzłości bazi  
dziewięć  
święcone wiosny  
z nabożeństwem wiatru  
i ogromem zmartwychwstania.

Hosanna pół,  
hosanna gór  
plynie strumieniem  
wylewie  
przez sączkę duszy  
boskim zwycięstwem  
wywyższenia odrostów.

Hosanna...  
codziwny powrót  
tchnienia godności.



Długi okres obrinów i sytuacji narzucał się miewa stałością wizerunku w związku ze Świątami Wielkanocnymi, wywołany z nieobojętności podbieżkiwskiej w rozpisaniu przypadającej na początek Wielkiego Tygodnia kościelnej poniedziałkowej całej parafii przez rozbawioną громадско-приватную przyrodzianą, umajonych wiatłkami i kwiecien zarczków, który wędruje do gościńca i zwykle iżby koleje domu głosił od progu:

*Ja mala dziecina  
Nie usen, co łacna,  
Pociejum tuom noisnie,  
Ze usen będiacze jellii jaja i słowina.  
Ja малы заребок,  
Якщо не буде,  
Після не буде,  
Вісочебного прогос...*

Niedługo potem nachodzili pośne i smutne dni Wielkiego Czwartku i Piątku, uroczalnie sugestywnym ceremoniałem kościelnym i surowymi rytmami wielkopostny. Na szczęście obyczaj „zawijywania” na te dni drwónów kościelnych wzywiał w nai, tyłodnych, wcale interesujące poczynania w „przemysłu” zabawkarskim, spowadające się do wyrobów — i nadmierne używania — zmyślnych koletek dewianych, które częściowo próbowały sprzedawać na przedświątecznym jarmarku w Wadowicach.

At wrzescie nachodzili oczekiwany przez wszystkich dzień radości i obyczajnego triumfu dobra nad złem: Wielka Sobota! Płonący od wczesnego ranka w pobliżu kościoła zakryty śnieg suchych gałęzi i stojąca w pobliżu peka kładka poświęconie przez księdza kinokina wody, do której na wysięgi wrzucaliśmy litęjące szczyby drewna, aby w ten sposób podnieść jeszcze bardziej jej rzekomo nadprzyrodzone właściwości. Ta właśnie, z lekka brudnawą wodą najskuteczniej pomagała na wszelkie niedomagania i choroby gardła. Dlatego tak ochoco czerpalimy ją po nabożeństwie do przyniesionych na te okazy flaszek, które ostrożnie zamknięto do domów. Równocześnie trwały po domach przygotowania do manifestacyjnej w powolnym sensie wyprawy pod kościół

spawianym. Na były to wówczas sprawy tak proste, jakby to dzisiaj jednemu wydawać się mogło. Z isoty rzeczy inacez bowiem ową pogodowie świadczenie kształtowało się na przykład u beotnych komorników, inacez zaś u gospodarzy całą sobą. Na szczęście przechodzą z pokolenia na pokolenie zwyczaj obdarowywania co biedniejszych sąsiadów produktami domowego świadczenia przeliczając się gospodarzy w znacznym stopniu łagodli lokalne rozwarstwienie społeczne, chociaż i tak owego przedświątecznego wieczoru dochodziło na tym le do wale drastycznych konfrontacji, gdy wokół celebrującego procesję księdza kanonika grupowała się z reguły odświętnie ubrana miejscowa „szmelenka” natomiast w ogniu rozpętanej procesji przemkali co uboisi, licho przyziani parafianie.

Tylko ołnający księźda przed naporem tłumy na brązowo umundurowaną fajernian (tak w spadku po austriackim zabrzez nazywano u nas strażaków) jednakowo imponowali wziętym swoją żołnierską postawą i liczącym rytualunkiem. A kiedy jeszcze kilku z nich, byłych kanoników z wojska, zaczęło w kulminacyjnym punkcie uroczyłości walić — przy użyciu swymy swoją żołnierską postawą i liczącym rytualunkiem. Do tego właśnie ponoc szwedzkie czasy dworskiego moździerza — nasz podnie i podnienie nie miały po prostu granic. Mimo to — każdy z nas przed ochoczo spókościola do domu, gdyż — jak to po latach małem przecztać w „Moralach” Wacława Potockiego, znakomitego poety-satyrka XVII wieku —

*I nabożniwstwu z głowoy wylicie i kociłót  
Bo chce wasz powożatow ten, co  
disupo pocił...*

Po przybyciu do domu zasiadaliśmy przy rzty wielkanocnym stole, na którym niebóle zjawiała się przygotowana przez matkę i poświęconą pod kościółem kobiakie ze „świeconem”, a zawarte w niej smakowitości — jajka, wspaniała, z daleka pachnąca czoikiem i jalowicem, swojska kiełbasa i kawal chudego, gotowanego boczkowi — jeszcze w ten przedświąteczny wieczór stawały

się w znacznej części bogato nazanych ziółworów apetytów. Wszystko zatem w prządaku, stwierdzenie nierasoblna, zapominając o tym, że zawartość jego przyrodzonego bukietu, zwłaszcza mięgkocinowa była starczyć na dwa kolacje dla świętowania...

Odwieczny problem docześnie i nierówności rozstrzygano tradycyjnie, obchodzenie was przez dorastającą młodzież plei męskiej po tak zwany śmigus (śmigusiec), zwany mdrim, gdzie dyskusję om. Obyczaj ten z kaspien dawno dostarczał okazji zarwania do balaliwie pustoty, jak i skupione wzniesienia na efekty wyślakające z objerwianych przez dygnitarzów przedw do dotychczasowego — zwłaszcza młodych córek i ich wydanu — gospodarni satuzek i komedii, jakob że okazuje udało im się przegrywając. Tak w te kiedy jeden czy drugi z kawalerów parali się beztrudno, acz nie bez wysiłku — tradycyjną obławę, ciągnąc upatrzoną dziewczynę w stronę najbliższej wody, imi kierował pod śmiechem i opiekunów taki jedynym byłymy apci:

*De cie nom tu, deicie  
Cał kiełbaso,  
To będiemy kochac  
Tę Margusę usą...*

Effekty tego rodzaju poczynają bywały oczywiście rozmaite, przeważnie jednak pozytywne. Mianem jajek w tym poro mówianych „pękanie”, zwoje ubogich woskich kiełbas i nieco gotowego groszku stawało się w końcu hepem wesołej koniulki wielkanocnych dygnitarzy. Zwłaszcza przez ich ofiarowywanie młodzieńcom priak ich dziewięć sympatii, cieszyły się szczerze i z wdziękiem przyjezcom. Do tego właśnie obyczaj uawijający okolicznościowy zapiew:

*Wosno nasza, wiemo,  
Cieci nam przymosła?  
Chłopcóm pianieczki,  
Dzielićóm pierścioneczki...*

Tylko w wyjątkowych przypadkach przychodziło utrudnionym dygnitarzom zaspiewać tu czy tam z wyraźnym wztrem:

*A gdzie to ta baba  
Co nam nie da dosta?  
Bodaj ona za to  
Z piekła nie wyjrzała...*

Z przykreścią muszę stwierdzić, że nie dane mi było uczestniczyć w ponulniczych wystąpieniach samородnych aktorów wielkanocnego teatru ludowego w mojej rodzinnej wsi, jako że dotychczas wiedziałem z niej odejść, aby rozpocząć w Krakowie swoje służbę szkolowanie. Niemniej w czasie kolejnych ferii świąteczno-noworocznych wzmieni tych osobliwych prezentacji najwidoczniejszym chyba widzem i słuchaczem.



## EUGENIUSZ HALICKI:

# ŚMIEŁECKA

Wiele zwyczajów trwających do dziś w kulturze ludowej wywodzi się z odległych czasów, mierz poprzedzających początki państwa polskiego. Trwają one przez wieki ulegając przekształceniom i aktualnie dla naszych przodków, dla nas stają się często już niezrozumiałe. Należy do nich obchodzenie na Podhalu w okresie Wielkanocy tzw. chodzenie po śmieřeczce, będące kontynuacją starodawnych obrzędów pogańskich, związanych ze słowiańskim bóstwem wiosny, Marzanną, zęgnięną przez nachodzącą wiosnę.

Po śmieřeczce chodzą dwie dziewczynki. Jedną z nich nieświeżo, ładnie wyobrazając śmieř (nieświeży osobobnie zimny), ubraną w białą sukienkę i wianek na głowie, a drugą kożyczkę wymoszczonej sietką lub siłanem. Chodzący po śmieřeczce ma na celu zebrać jajek i pierzędzy jako dobrowolnych datków do gospodarzy.

Rano w Wielki Poświećdziałek dziewczynki wstają bardzo wczesnie, idą pod okno gazy i wylwajają jajka-śmieřec, po czym śpiewają:

*Śmieřeczka i miasła  
Pon' Jezusa do miasła  
Dziś zjadę zom noisom*

*O jolecka prosom,  
Zobędzcie nom dali  
A nie zalonali  
Bo toom karke oskubemy  
I pod nożki podciśemy  
Bo nom zimno stoć  
Bo nom zimno, stoć.*

Potem wchodzi do izby. Gdy zostaną obdarzone jajkami lub dalkiem pierzniętym, wychodzą i w śmieř śpiewają:

*Niek tuom Bog zapłaci  
Stokrotnie nadproził  
W wieble i sa ziemi  
I na każdym kroku  
Tno, tego roku.*

Zakończona ostatnie zwrotki oczywiście niechwalącymi, daje do zrozumienia, że i następnym roku dziewczynki przyjdą po śmieřeczce.

Lalka-śmieřeczka zwykle zakupiona w sklepie, a tym samym przedstawiająca realną wartość, nie wyst na Podhalu niezważa (jak w innych okolicach Polski — topiona lub palona, gdzie wykonuje się suklicy ze słomy).

## Emil Kowalczyk

# Na Orawie śmigus

Siunni orawscy siuhaje idom całom dziedziom w putnik radości niesom suche nie ostawio nitki na dzwycynie co se jesse w ospolny spii pierzynie i śnieo u swoim nomiejzym który torz pospolu ze stojącym słonečnym chłusnom na cie dzwycze krzywom bibliogorskom wode zebys miała jesse pynkijsio urode

## Wielkanoc

Cy tegorocny baranek wielkanocny przyniesie nom kapecke łagodności do nasy chaluwy w który domownicy zyo jako ci zbójnicy cy podzielnymi se drobrociom scyrosióm jako świjnycnom co przynosi radości i urodno nadziejo na lepszo wiesne



# GDY WIOSNĄ ZACHYLIŁ

Rodzki dziś gość uśmiech w twory  
Same dąsy, same kwasy,  
Kogo spotkasz, już się karky:  
„Cieżkie czasy, ciężkie czasy...”  
(Wiersz anonima z XIX w.)

Podają że wiosna przychodzi wraz z ruszeniem zimowych lodów, zapowiedzią mroźnej wiosny. W tym roku nie burdo miało w ruszać — zima wszak była najska, śniegu na lekarstwo, a i lodu nie było, tyle co na Rostawskim jeziorze. A mimo to, wiosna nawiała do nas popędzając podmuchami halnego w Tatrach i ryterskich wlewoń dających ku obu Sacem od Rządowej Jazynicy. Z wiosną zaś sunie ku nam wielokrotnie świętowanie. Nim jednak ono nastąpi, nalezy pozbyć się wszystkich zimowych rewanżów. Sprawie też, jak wiadomo, najlepiej służy topnienie „Marzany”. A jest to zabieg nieodwładny, ponieważ im szybciej czasów pogodnych, gwałtownych i od „wiosny” przetrzymamy. Pierwszy tego celu sądziliśmy u Marcina Bielakiego, kronikarza znanostawieckiego: Za mezej jeszcze pamięci był ten obyczaj po wianach, iż to Biały Władysław (tu) polecił topić halnę, je-  
den ubrzesny szur konopi albo słomy, w ozdzenie złowicze, który wszys-  
zisk wieś prowadzić, gdzie najbliższ  
było jakie jezioro albo kałuża, tam-  
to sebrzący z niego ozdzenie urzucali  
do wody. Spiewać, śpiewać: *śmierci się wieje po otoku, szukajcie  
klopota!...* Potem co najgłębiej od te-  
go miejsca bieciami, którzy albo która  
się utęczał powozila albo powozili,  
wzdzie to miało, iż tego roku umrze.  
Zwiali tego białego Marcusa.

Topienie, czy też — jak chcą nie-  
którzy — wypędzanie zimy-Marzany  
odbywano się zazwyczaj siódnego  
dnia marca. A trzeba wiedzieć, iż  
przedstawiciele to nie były wcale bez-  
pieczne. I to nie dlatego, żeby się de-  
likwentka uwa miała przed olawieniem  
brozno, ale dlatego, że Kościół surowo  
tego zabraniał. Jakoż już w roku 1420,  
pędząc synodu praskiego nakazał  
no tepić zabobny wyuznąj wyzno-  
ca i topienia kukły jakiejś postaci  
zwanej śmierci. Pomimo tego nakazu  
rok w rok, od Tatr po wybrzeża Bał-  
tyku, ciskanu w wodę Marzany przy  
wzroku radochych pokrzykiwają:  
Marzera ze wsi, a iateczko do wsi!  
albo:  
Wydziedliły mój ze wsi,  
Latorosi niestem do wsi!

Pokrzykiwają te nie mogły być jed-  
nak zbyt głośne, aby nie zadrażniały  
przypadkiem pobożnego świata. Wszak  
był to okres Wielkiego Postu, a w po-  
doce wiadomo, nie wolno było gwizdać,  
spiewać, tańczyć, grać na cymkolwiek,  
ani w żaden inny sposób umilnić sobie

życia. Dodajmy, że przed 1640 rokiem  
post trwał dziewięć tygodni, a tego ry-  
tury był tak surowe, że dawał się im  
nawet papież. Otóż, kiedy pewnego  
razu zjawia się przed nim delegacja  
wychudzonych Polaków, zgasił ich i  
„A maciezi ołwicy?” Ci zaś, myśląc, że  
pyta ich o olej słony nynie zaś o rzecz  
do omaszonania potraw, odpowiedzieli  
„Mamy, i tak obficie, że wozny raz sma-  
rujemy”. — „Czyli tak, to ja uży-  
wam dla siebie, nie dla wozów?” —  
„Jakie to, w poście? Nie godzi się!” —  
oni na to. — „Wieg sobie powieść!” —  
zakłócił papież porzytowany. Dostrze-  
bali się wtedy Polacy po podgrzanych  
łbach, a wrociwszy do kraju wstąpiłi,  
gdzie trzeba skroczone posty. Z tych  
to właśnie spórów pochodzi dowcipster:  
Na spjodnie białęgi post trwałki

skróciłi,  
Który był 9 wdziedzi, na 7 położyli.  
No, ale kasyd post, choćby najwięk-  
szy, kiedy się kończy. Po tym przy-  
chodzi czas Wielkiego Obstawia. Za-  
pamiętane brzechy zacinają wypełniać  
się przyspłowanymi na różne sposoby  
mięsami, kiełbasami, wysoko wyrośnię-  
tymi ciastami. Niekiedy wydawało się  
świętce nychstobilo była wprost oza-  
lamiania. Jeden z nich opisał wzmia-  
nił heneman Tarnowski, Ekkolaj  
Puzanki: „U Mikolaja Chrobrnego,  
rajcy, na stole okręgiem, u którego i  
sto osób pomieszczić się mogło, przykry-  
tym w krzyż żyrzonym obrzosem, na  
6 miazach srebrnych mieściłi jedzenie  
wleprzone z zoda, na drugich 6 dwoje  
prosiat, kiełbasy dzienne pachnące,  
ustrojone rzędami jaj święconych, po-  
malowanych w przewężnej barwie, ale  
najniejczy na rakosze. Staly figury z  
ciasta przedniego, wyrobionejczy dzie-  
nie zabawne historyki. Piłat wymyślony  
kiełbasę z kłeszeni Mahometowi (...).  
Na środku stołu dzienne miękły brane-  
k z masła, wielkości naturalnej  
owieczki (...). Radaum wzięt jemu oczu.  
A wszakże to dawa były brylanty, jak  
laskosne orzechy, w czarnej opuszcze,  
oliaz pierlicie skryte to masle (...).  
Dalej staly bałki srebrne poliozicie z  
ocem, olasz i a krusis wielkie starego  
miodu (...). Koloz (...), ten miał wsi-  
kumferency z a łowci, żelazni miał  
gruby na 2 pięćci, a jakoby tyko  
wezi do tyczy to nam już zapamiętali  
swojemu przyprowadzi. Po brzegach w  
kolo niego staly różne figury: śmieci  
12 apostołowie udani, jak żywo, a to  
wszystko z ciasta. Judasz miał bardzo  
ubawit (...) iokowuści radosny i szan-  
nieście (...). Zabucnie mie kapitel, bo to  
był taki jeden plasek, co miał w pro-  
ku sadzaczek z białego miodu. i wpolo-  
daly z niej rębki i niwly kaplice się,  
a Kupid strzedal do nich z buku, ale  
zmianst in arce, to im brzesznie, pa-  
nie odpuszc, mierzył w śliczne oczka,  
które zastaniali sobie ze wstępu”. Na  
tym zakończy cytowanie sprawozdania

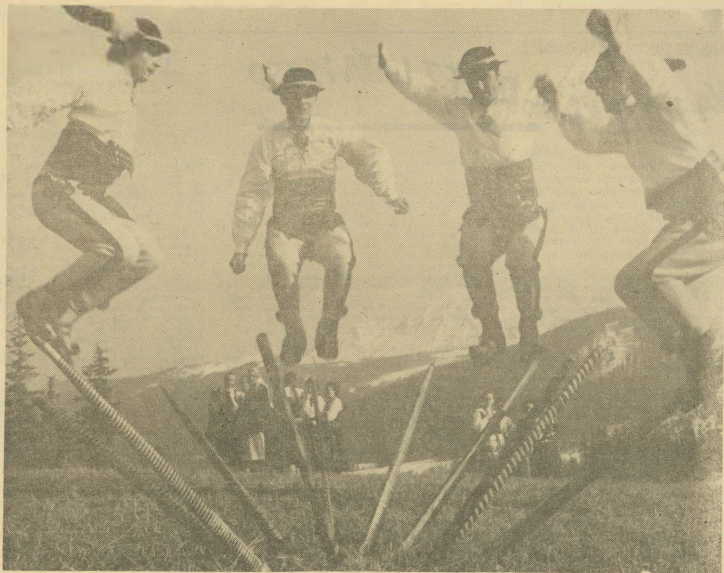
imć pana Puzanki, był przez kontynu-  
owanie go, że namyślił się na podobie-  
nie o szdym w stosunku do Cateyń-  
ków. A dla uspokojenia podniecone  
wyobraźni proponuje zaostrzenie się z  
opłom asocjacyjnego świętegozłego stołu  
gorażdłego sprzed wieka, który zwał się  
można w Księdze Tatr Jalu Kurka.  
Nieodłącznym atrybutem świąt wielko-  
kronych są malowane jajka czyli pi-  
sanki, zwané też krastankami. Sama  
jajko już w XIII tysiącleciu przed na-  
szą erą uwarłanie było przez wiele lu-  
dów za symbol życia i płodności. W  
starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Wincentego Kałubnika, który w  
Kronice swej zamieścił także oto uwagę:  
W starożytnym Egipcie określano nim bo-  
ga słońca Pną, w Grecji był jednym z  
atrybutów bogini piękna i miłości,  
Afrodyty. A więc krastanką ma za sobą  
długą historię liczącą pięć tysięcy lat.  
Natomast polska od słowotyżni wy-  
stąpił. Pierwsze pisanki na naszych zie-  
miach, pochodzące z X wieku znale-  
zione w Opolu a z XII wieku we  
Wrocławiu. Do historyjografii polskiej  
dostały się już w wieku XIII za sprą-  
wą Win







# Stanisław Momot:



Zbójalci w wykonaniu Kłimków



Ewelina Pękowa



Tańczą „Mańtaki”



# LUDZIE I GÓRY



Marion Stryczula-Malinak



Władysław Hasior



Redyk w Zakopanem



Wyśłga Kumoterek



Zofia i Witold Parysey

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

## GÓRY

Jak ciche są te góry, gdy leżą pod śniegiem,  
zaszyte w biały całun kosówkowym ściegiem!  
Choć nieżywe na pozór, są tylko w letargu.  
Czasem wstrząsną się, z piersi zrzuć stopy piargów  
i przyciągną się we śnie.

Wówczas jak garść liści  
spadają z nich najlepsi, najpierwsi turyści...  
Towarzysze ich potem zaszywają w płótno  
i niosą ku nizinom ścieżką bladą, smutną...





rodził się w Zakopanem w rodzinie naukowo-  
cielskiej. Maturę uzyskał w  
Korpucie Kadetów w Rawiczu.  
Brał udział w kampanii wrześnio-  
wej i w walkach we Francji w  
1940 roku, a od września tego sa-  
mego roku aż do końca wojny  
walczył w szeregach polskiej Ma-  
rynarki Wojennej. Po powrocie do  
kraju podjął studia ekonomiczne,  
które ukończył w 1950 roku. Ma  
troje dorosłych dzieci. Początkowo  
pracował w CPLIA, a następnie  
był przewodnikiem, instruktorem  
narciarskim i ratownikiem GOPR.  
W roku 1980 przeszedł na emery-  
turę. Ma szereg odznaczeń wojen-  
nych i cywilnych, w tym Krzyż  
Kawalerski Orderu Odrodzenia  
Polski i dwukrotny Medal Morski  
zróżniczenia angielskiego.

Dorobek literacki Konstantego Steckiego publikowała przede wszystkim  
„Nasza Zagłębińska” gdzie ukazały się  
następujące książki: „Za Kopanym”,  
„Dzieci kłęką”, „Tętry na co dzień”,  
„Słomiany poczućność skarłow”,  
„Wojackie dakoty”, „Wojacki los”,  
„Lata spod wielkiego znaku”,  
„Smolach”, „Ścieżki błysków na miśku”,  
„Kupiecki spadek”, „Spod znaku  
złotawa”. W roku 1980 Wydawnictwa  
Artystyczne i Filmowe opublikowały  
„Przewodnik literacki po Zakopanem”.

Pisarz od lat związany jest z Zako-  
panem. To nie tylko miejsce jego ro-  
dzienia, gdyż stały się rodzinną trze-  
ścią Józefa Steckiego i trześcią  
Józefa Steckiego. Poprosiliśmy go  
więc o garść refleksji związanych z  
Tatrami, Zakopanem i ludźmi, którzy  
pobliżyli karkłacy Tatry.

— Jest Pan członkiem krakowskiego  
Stowarzyszenia Literatów Polskich.  
Czy nie uważa Pan, że w Zakopanem  
poisnien istnieć mini-oddział Związku?

— Nie nie stoisz na przeszkodzie, by  
Zakopanem posiadało mini-oddział ZLP.  
Jednak nasuwa się kwestia, czy lepiej  
być małym samodzielnym karkłaczem,  
czy przynależać do większego. Trze-  
ciście pewnie sprawy natury bytowej  
łatwiej jest zatłoczyć „obrzymowi”.



stopie przystąpił i wspaniałego  
Nigdy — nie odwołując do niego  
stał się kolegą zinnym i dlatego, co  
można nazwać zadróżką zawo-  
dowa. Ogromnie sobie cenię Włodka  
Wnuka zarówno jako człowieka, jak i  
pisarza, i chyba nigdy nie wchodzi-  
łem sobie w parade. Po prostu podobień-  
stwo wynika chyba z tego, że obraca-  
my się w realnym tego samego regio-  
nu i tak samo go rozumiemy, czy od-  
czuwamy z „Pamięć i opinia” albo  
dronych tu i wychowawców od małego  
dziecka. Obserwując razem wyciecz-  
y tych spostrzeżeń podobne wnioski i  
styl literary jest podobieństwo naszej pu-  
blikystyki.

— W jakim stopniu tatrzańskie  
monumentalizmy wpływa na twórczość li-  
teracką? Jak to jest z tym wpływem  
u Pana?

— Niewątpliwie Tatry wywarły o-  
gromny wpływ na kształtowanie mego  
charakteru, sposobu odbierania i po-  
jmowania zjawisk otaczającego świata.  
W ciągu całego życia, bez względu  
gdzie mnie los rzucił, czy czas sta-  
łem, że się tak wyrażę, frontem do  
Tatr i Podhala. Byłoby więc dziwne  
gdyby tatrzańskie monumentalizmy nie  
wplywał na moją twórczość literacką.  
Moe cechy genetyczne wpływały w  
pewnym sensie niwelująco i korygująco  
to zjawisko. Myślę, czy też mam na-  
dzieję, że owe dwa przebiegi nie po-  
dy stworzyły w mojej psychice, a więc  
i w pracy twórczej, pewną równowagę,  
ale bardziej efektywną na po-  
stawione pytanie mogłoby odpowiedzieć  
mo krytycy, jako że nie jestem  
być śródka w swojej własnej sprawie.

— Co należałoby usłyszeć w Zako-  
panem w najbliższym czasie, aby tak jak  
przed wojną stało się znowu Mekką  
pisarzy, muzyków i w ogóle artystów?  
Aby nie było tylko wyłącznie gigan-  
tycznym niedowidziwiskiem?

— Odczytać karkłaczów przed cud  
nie urzędi do straszenia. Z chwilą odu-  
skania w 1918 roku niepodległości Zako-  
panem utraciło pozycję „Polskiej Ate-  
ny” czy też „pepła świata” na rzecz  
centralnego ośrodka kultury, jakim z  
natury rzeczy stało się Warszawa. Po-  
winnno oao natomiast stać się i chyba

— Pańskie piśmiwo przypomina nie-  
kiedy zakopiańskie esele-wspomnienia  
Włodzimierza Wnuka. Czy skłony był  
by Pan powiedzieć te opinie? Czy to  
jest dla Pana „konkurencja”?

— Od blisko osiemdziesięciu lat mo-  
ja rodzina i rodzina Wnuków żyją na

się stąże centrum kultury regionalnej.  
O górach zachęcająć pać gorale i „ak-  
ty” być powinno. Zawsza złościły małe  
różne oczy i achy, te góry, ci górcie,  
publikowane bezkrytycznie przez przy-  
byszów z dolin. I przez ludzi z dolin  
bezkrytycznie przyjmowane. W rezultacie  
spotykało się w naszej publikacyj-  
stycie takie „kwiatki”, jak stwierdzenie  
niejakiego Z. Wróbla, że śmierć na  
szubienicy była marzeniem kańczo  
męsnego roboćnika. Cytując za „Zbo-  
żnictwem na Podhalu” — najnowszą  
wydawną w Częstochowie w roku 1929.

— Nie sądzę, by Zakopane stało się wy-  
łączone gigantycznym noclegowiskiem,  
choć na pierwszy rzut oka rzeczywi-  
ście tak być wydawać mogło. Nie  
należy zapominać, że Zakopane wła-  
śnie w ostatnich czasach stało się ko-  
lebką jedynej galgali sportu, w której  
Polska produkuje w skali światowej, a  
mianowicie alpinizmu i hirtalarni.  
Przecież najświetniejsi himalaisci świa-  
ta, jak Pawlikowski, Gajewski, Berbe-  
ka, są rodowitymi zakopiańczykami.  
Najświetniejsi alpinisci świata: Wan-  
da Rutkiewicz, Halina Krüger, Krysty-  
na Palmowska czy Anna Czerwińska  
rozpoczęły swą karierę w Tatrach.  
Podobnie się ma sprawa ze społeczną.  
Ciekawym zjawiskiem jest zupełna nie-  
znajomość tych faktów przez przecięt-  
nego Polaka, a przecież należymy do  
trójki narodów produkujących w świa-  
townym himalajzmie i alpinizmie i my  
rozpoznaćmy erę zimowego himalajzmu.  
A więc zmieniła się funkcja Zako-  
panego. Zniknęli z jego poziomu  
wplywający puła intelektualistyczny  
Witkiewicza czy Malinowskiego, a  
pojawił się autentyczny twórca ludo-  
wy, jak Florek Skupień, Nedza Kubi-  
niewicz, Adam Fach i inni oraz sportowcy  
z prawdziwego zdarzenia. A masowy  
ruch turystyczny? Istnieje.

— I dobrze się ma mimo respo-  
darcze kryzysy... Na zakończenie  
nie sakramentalnie: — Nad czym ob-  
ecnie Pan pracuje i co przygotowuje do  
publikacji?

— Zawarłem umowę z Wydawnict-  
wem „Kraj” na opowiadania o daw-  
nych przewodnikach tatrzańskich. Na  
zlecenie Wojewódzkiego Ośrodka Kul-  
tury w Nowym Sączu przygotowuję  
słukę sceniczną dla zespołu regio-  
nalnych. A na bieżąco piszę artykuły  
dla kwartalnika „Podtatry”. Szykuje  
też, rzecz o Stefanie Zwolińskim dla  
„Wiechów”.

— Dziękuję bardzo i życzę, aby przy-  
jazd Pański z Tatrami trwał jak naj-  
dłużej.

EMIL BIELA

# Ostatnie wiersze JANA KURKA

Zbiorek poezji „Boże moje serce”  
pojawi się w kilka miesięcy po śmierci  
świadego pisarza. Są to wiersze i  
karkłaczki, powstałe w przecięt-  
niepokojów osobistych i społecznych.  
Pisał je doświadczony, stary i chory  
człowiek, świadek, że zdobywa się na  
słwa ostrejsze.

Te nowe wiersze Jalu Kurka przy-  
pominają twórczość z okresu młodości,  
gromadzoną w zbiorach „Upały”,  
„Śpiewy o Rzeczypospolitej”, „Moli-  
gany” i „Złoty wiek”. Wiersze te  
i tam jest podobnie szczerzy w wido-  
zeniu siebie, sprawy społecznych i nar-  
odowych. Dramaturgia tych wierszy  
pełna jest gorzkości i skrupała, ale bez  
rezygnacji. Leczący je bezkompromis-  
owo.

W całej poezji Kurka dominują mo-  
tywy wsi podhalańskiej, namiętne że poe-  
ta był dzieckiem miarła i intelektual-  
nista znanego literatury renaissanskiej.  
Tumaczył poezję włoską i hiszpańską.  
Imponowali mu Dante, Petrarca i  
Marinetti bardzo długo. Był im wier-  
ny jak nikt inny. Był może dlatego u  
początku piśmiwości motywy w poe-  
zji pojawiają się małutkim fródektem.  
W „Boże moje serce” goralska  
wies obca jest już w każdym nie-  
mał wierszu. Poeta wyświokło jej wy-  
stał się, gdyż się z nią maralnie. Wie,  
że ta wies będzie go pamiętka naj-  
dłużej w droższazach z oddziennej  
zwyyczajności. W Nawrapie, w której  
pragnął zakończyć życie (tak się też  
stało) już nie stał się wierszem, jest biedna  
genia kamery, ale dobrych kamieni  
po rozstarowaniach, jakimś obdane  
miasto najbardziej kochane. Duze  
miasto, kochane, powierza pami-  
ęta w nim śladów swoich rodziców.  
Rozczarował się do techniki i cywiliz-  
acji, eliminujących kulturę. Gruntem  
pewnym pod stopami okazała się zie-  
min. Uboga, lecz rękocząta trwa, kwi-  
atki.

W dwudziestolecie międzywojnia  
Nawrapa stała się głosią dziejki poe-  
wiesi Kurka. Poeci szło o od wie-  
kiej nia o wies rodzinnej miarki. Słwa  
mianowicie o symboli wsi podhalań-  
skiej. Podhale podarowała Poeci ma-  
ka. Swą specyficzną chłopisko przy-  
wodzi do Krakowa. Również ojciec,  
chłop spod Tarnowa, obdarzył go  
takim samym majtkiem. Dobrze, że  
to wiano stało się oddechem Jego  
twórczości. Należy oddać sprawiedli-  
wość i miaru Poety. Kurków też miał  
dobrych ludzi, wśród których poeta  
mógł się obudzić. Byli to nauczyciele,  
profesorowie Uniwersytetu Jagielloń-  
skiego, koledy poeci.

Chłopstwo szczerze  
ujawnione przez Kurka nie szybko  
zblednie. W obszernym dorobku czel-  
dki miarła — mamy — maszyny —  
okazuje się mniej zwycięski od czo-  
wieska wywołanego z biedy, na własnej  
kulturze ludowej i ogólnopolskiej. To  
dzieciństwo sprawiło, że Kurk wy-  
powiadał się własnym głosem. Bardzo  
przemijającym. Wiersze z ostatniego to-  
miku „Pamięć i zmrok”, „W napr-  
polskim pejzażu”, „Głęboko”, „Akowcy”,  
„Pasterz gór” — i sporo jeszcze innych  
— będą porównane ze wzruszeniem.

Jalu Kurk uważał się za poe-  
tę, potem za prozaka i publicystę. W tej  
leż kolejości trzeba odczytywać Jego  
dorobek.

PIOTR NOWAK

JALU KUREK — „Boże moje  
serce”, Wydawnictwo Literackie 1983.



JÓZEF POGWIZD — „Miętoszenie krojobrazu” — akwaforta — 1971.











Zdjęcia: WŁADYSŁAW WERNER

## JERZY LEŚNIAK

# TOPR

Idea powstania górskiego pogotowia ratunkowego sięga swoimi początkami ubiegłego tysiąclecia. Za prekursora współczesnych ratowników uważany jest Bernard, który odważny człowiek, który w 962 roku opuścił Mentonę, wstępując do zakonu augustiańskich. Później ufundował w Albach, w pobliżu miejscy zwana dziś Przełęczą św. Bernarda, dwa klasztorzy pełniące role szpitali. Tedy bowiem wiodły szlaki z Francji i Szwajcarii do Włoch. Zakonicy odnawiali w śnieżnych szczytach zginiętych podróżników. Ojca Bernarda w uznaniu zasług pociągł wyniósł do panstwa świętych.

Pierwsze drużyny ratownicze z prawdziwego zdarzenia powstały w 1896 roku. Austriacki kiltur as, później Szwajcarzy i Francuzi. Pierwszą tego rodzaju organizacją w krańcach nieośnieżonych i czwartą w historii było Tatrzzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe którego powstanie wytkliło z budziwego wzrostu zalotowania górami ich przyrodą i turystyką. Wtedy właśnie Zakopane z małej wioski przekształca się w letniskę i miejsce urodowisko. Wielu amatorów latarnictwa uziło wyproduk. członków śnieżnym.

Myślą założenia Instytutu sztuki Mariusa Zaruskiego szłyteńnik narodził się w wyniku odróżnić i sędziar. Kompozytor Mieczysław Karłowicz już w 1907 roku publikuje projekt statutu Strazy Ratunkowej: „Sprawa jest niewątpliwie poważna, zwłaszcza że w Tatrach budują niezaprzeczalnie, które skutocześnie już z pewnością pomysł, aby pomóc niekto niedzielnym.”

Wolę Mariusza Zaruskiego swą nazwę się nieformalna grupa ludzi ozwaczenie przewodników-górali, którzy wyruszyła na ratunkowe wyprawy. Pierwszym turysta kierownikiem był Ludwik Zaruski, który w 1906 roku uważane dzieło tatrzańskie za dokonane. Wychwał nad morze z powodzeniem organizację polskie szczytów. Pod kierownictwem Zaruskiego skłonił się również sławny Klimek Bachleda, Kuba Wawrzyniec, Symon Talar Młodziej, Jan Peks, Wołech Tykła-Suleja, Siasek Gasienica-Bryeż i Jędrzej Marusz Zaruski. Byli też świetni taternicy: Henryk Bednarski, Józef Lesiecki i Stanisław Zdyb. Pomysł o istnieniu kategorii członków-ochotników, którzy w wypadkach ratunkowych brali udział dorozwyc, w miarę potrzeby. W owych czasach rekrutowali się oni często spośród najsilniejszych i zdecydowanie inteligentniejsi. Świata przyrodniczego i naukowego. Cłonkiem-ochotnikiem pogotowia był swą żądaniem ruchu robotniczego Julian Marlewski, który w roku 1912 brał udział w oszukiwaniach zginiętych turystów w masynie Czerwonej Złoty. W zarządzie Towarzystwa wstąpił m. in. dr Kazimierz Duski, mąż siostry Maril Skłodowska-Curie. bliski przyjaciel Ludwika W. Tykła.

### Ludzie Zaruskiego

TOPR było od samego początku lednym z najlepiej zorganizowanych górskich organizacji ratowniczych w Europie. Twórcy pogotowia od razu postawili je na płaszczyźnie szczytowej służby społecznej. W Alpach wyruszenie ekspedycji ratunkowej zbiorczej z zawodowych ratowników uzależnione było od... stury która zaofiarowała rodziną zaginionego. Wielogodzinne ba. nawet wielodniowe łazgi koszykowały nieraz wiecie istnień ludzkich. W

Tatrach działo się zupełnie inaczej. Nikt się nie zastanawiał czy poszukiwany będzie miał czym pomóc, czy nie. Ekspedycja wyruszyła we wzorowo krótkim czasie.

### Najlepszy z najlepszych

Jednym z najwybitniejszych ratowników tatrzańskich był legendarny Klimek Bachleda wspaniały ciotkowie, który zginał na północnej ścianie Malęgo Jaworowego usiłując dotrzeć do ranego młodzieńca. Stanisława Szulcwieleza. Zdarzenie to wspomina Wawrzyniec Żulawski (zginął w akcji ratowniczej w masynie Mont Blanc w 1937 roku) w książce „Spłynął ze śnieżnych ścian. Tradacje tatrzańskie”.

„Wszyscy zdawali sobie sprawę, że znaczne uratowanie Szulcwieleza są niewielkie. W miarę uwolnienia się w ówce deszcz zamienił się w mrozy śnieg, pomieszały z orosem. Było oczywiste, że niezdzielny wspinacz, ciężko połączony, nie wtrzyma długo, że może nawet nie dojść do rana. Czy udło się w tak wycieńczonych warunkach przedsięwzięcie to, przed niedostępną ścianą, której podpora była na raz nieraz dotknięta stopa ciotkowie? Czy udło się następnie ocalać na linach w dół ciała ranego?”

Pytania te zadawał sobie Zaruski, odpowiedzialny za życie tego przetrzeźnionego do ściany i życie tych wspinaczy, którzy razem z nim szli na tak wielkie niebezpieczeństwo — uratowali one także tatar-życzeń w tatrzańców: Stanisław Zdyba, zdobywcę Zamarlety, rui, śnieżnych wspinaczy, Roman Korduba, Aleksandra Zamiczko, Narutowa chyba najbardziej Klimka Bachledę, który mimo swych sześćdziesięciu jeden lat uciął ścieżkę dziurą berło. Jędrzej tatrzańskich przewodników. Klimek może najlepiej zdawał sobie sprawę, że zadanie, jakie ich czekało niemal przekracza ludzkie siły. Wierzył o tym, odni trwałisteli lat spędzonych po górskich szczytach, dano mu doświadczenie, którym nikt nie mógł się z nim równać. Ale Klimkę się nie cofało. Ten staru bohater bez skazy myślał tylko o jednym, o tym, że odnie zwycięstwo w skłach swych ciotkowie razem na ratunek. „J. Ł. Łodowca ulewa obiele. Tatrzy Płociny, rezbitywały szeroko zamiecie, wspaniału obfity śnieg niesiony wicherem. Rozszedk nakazywał odwrót od mapki poprzez krzy burzy uszczono śnieg ułabie Szulcwieleza. Wystrzok w śniegu wstrząsło głośno. Cioł trzęszy — ruszający łabonem linie Klimkę, Zaruski i Zdyb. Dzięki miał się ku końcowi, ciała dygotyła febrycznie, gorączka parowała przed oczami zuzdienia i majaki. Głos Szulcwieleza od dawna ucichał, z on zdał sobie sprawę, że jeśli natychmiast nie rozcozna odwrót — podzieli się los. Jeden tylko Klimek alchym na uszczelce wierzchołku, parł dalej naprzód. Odznajdł linie, uścił linę koniec i poszedł dalej z zamiarem, bez asysty. Zaruski — Wroczenie, Klimku! — wrzeszał Zaruski, rozumiejąc znacznie rzadko sytuację. Starzy góral machnął ręką. Nie straszny mu deszcz, śnieżyca, kumulacja. A wrzeszczył czy nie. Niebezpieczeństwo było w tym, że jeśli niebezpieczeństwo ratować będzie do ostatka tych, co pnia w górach.”

Zaruski i Zdyb, ludzie o stalowych nerwach i mięśniach stracili zręczność. W szczytku światła, dawał im obojętne Klimka, z obok trawic. Chwile potem rozległ się donośny huk lawawy kamiennej. Zmordowany ratowniczy szedł z gór. Na wieść o katastrofie na Malym Jaworowym i dramatycznym zmaganiach ekip, posostawa do doliny Jaworowej stawili się na lawnieleś wspinacze polscy i wędrownicy. Zaruski ruszył znów na ścianę O Klimka nikt się nie martwił. Po prostu nie w. Zaruski to mogło mu się wydżyć i jeśli niebezpieczeństwo. W drodze zstąpił ciało Szulcwieleza, wciągnął — pomimo wpływu kilku dni — nie wierzono w wywadek Bachledy.

W ponure przetrzeźnienie północnej ściany Malęgo Jaworowego odznajdł zwłoki Klimka Kuba Wawrzynko 13 sierpnia 1910 roku. Śmierć Bachleda, dła początek „wspaniałej z bitew, lat legendy o bohaterstwie i czynach „rycocy górskich”. Stala się

oia czynnym kształtującym ideaowo, postawą moralną i żarliwie wszystkich których łączył symbol białego krzyża. Celowo tak obzerzma przypominam historie wyprawy Klimka Bachledy, aby podkreślić że już w pierwszym roku działalności ratownicy tatrzańscy odznajdli cały ciężar odpowiedzialności, taka dobrowolność wzięli na swoje barki. W okresie międzywojennym TOPR sroko rosło w siłę, działo coraz sprawniej i szczybie.

### Czas okupacji

Mimo szalejącego terronu hitlerowskiego ratownicy górali nie zaprzestali swój działalności. Tym samym szlakami przeobrażali ważnych emigracji, się, bierna i czynną formę walki z okupantem. Opcalali nieraz życie w tronie pierwszych kurierów znalezeli się m. in. Helena i Stanisław Marusz Zaruski, Jan Bobowski, Jan Stanisław Kulwiec, Józef Kierpiewski bracia Zajączkowie, Hreczaki, Gabryś, Backerowie, Granfeld Mieczysław Wnek i inni. Nadaj nieśli ośmiec ofiarom. Tatr był również w czasie okupacji miejscem ruchu oporu. Urogoz wrotni dr ratownicy nad wodza Zdzisława Korsosowicza, w lutym 1945 roku uratowali 100 kilodziejczychodzinie akcji oddziału międzynarodowego partyzantki Polaków Słowacki Czechów, Rosjan i Węgrów oszczęzonych przez hitlerowców.

Nie wszyscy przeżyli. Na obczyźnie zmarł twórca pogotowia Mariusz Zaruski. Od niemieckich kuli poległ Kazimierz Petekci Jędrzej Gasienica Tomków. W obozach zamęczono Bronisław Czech, Adam Wisłocki oraz Tadeusza Bednarskiego. W 1946 roku bandyca zamordował Józefa Oppenheima, kierownika TOPR.

### W Krynicy

Kolijna reorganizacja ratownictwa nastąpiła w 1952 roku, wtedy powstało Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Obok Grupy Tatrzkańskiej sukcesywnie tworzono grupy terenowe. Dziś jest ich siedem: Bieszczadzka, Beskidzka, Krynwicka, Karłowicka, Podhalańska (w Rubce Kidzko-Walbrzyjskiej). Sześćdziesięć aktywnie jest środowisko krynwickie, pierwsze akcje ratownicze przeprowadzono tam co i wolnie światało. W zasiegu krynwickich ratowników były to cały Beskid Sadecki z ośmiennym Radziwojowi i Jaworzynę, szlaki turystyczne w okolicach Maszyny, Włocza i Włocza natomiast część Beskidu Niskiego z nasmem Masury. Inicjatorem tego. Zimowego Górskiego Pogotowia Ratunkowego był znakomity hokeista narciarski Andrzej Nowikowski. W drodze wyjątku w dowodzący się dorał, tobożany: jeden w mieście, w stroju śnieżnym, drugi w szroniku na Jaworzynie.

Poszukiwani w terenie Beskidzkim są mocno utrudnieni. W odróżnieniu od Tatr obserwacja terenu w okolicach Beskidzkich jest trudna do prowadzenia. Niektórzy dostać się w rejon Radziwojowej czy Ostrego Wierchu. Liczne leśnie ścieżki ułatwiają poruszanie się w terenie ale zarazem utrudniają poszukiwanie zamieszkałych ratowników do uszczęplenia nieuleczonej dłałiny sakałków i dros. Drogowcy kłopot stanowią strome narowy i lece środowisko górskie rozkładał doliny. Przekonał się o tym członkowie szczytów ratowniczych w 1955. Józef Leszczycki, Jan i Władysław Stolewie i Ignacy Keemba doszukując przez kilkanaście godzin zabubionych uczestników raidu narciarskiego.

W ciągu 32 lat istnienia Grupa Krynwicka przeprowadziła blisko 300 wypraw ratunkowych. Jej kierownikiem m. in. był Jan Rybarski, Adam Lewicki, Władysław Golonka, Maciej Klimka i Czesław Turek.

### Trzeci szczyt

Kolejnymi naczelnikami TOPR a później Grupy Tatrzkańskiej to generalnie Zaruskim były: Józef Oppenhejm, Stanisław Marusz Zaruski, Adam Faryski, Wołech Wawrzyniec Gasienica, Tadeusz Pawłowski, Zygmont Wójcik Eugeniusz Trzebosiński, Michał Gajewski Ryszard Dragunowski Michał Jędrzej, Tadeusz Ewy Stanisław Jan Ryszard Szarfiński i Klimka.

Od 10 lat naczelnikiem GOPR jest Jan Komor-nicki, leśnik z wykształcenia radca. Czołwie odziału PTTK w Zakopanem dłałacz ZSL. Czołwie wymagały dużo od siebie i od swoich oddziałów. W październiku ub. roku na Kalatówkach naczelnik oznajmił o wyłączeniu z dzieł ich zarządzeniu dalszych dwóch ludzie z GOPR. W kraju zarejestrowano 1300 ratowników jor-

# Psalm o świętych góralskich

Kieść głość Boską chwałę,  
taternicy wielbą skalę,  
skalę twardą, granitową,  
która wieńczy strome grania,  
gdzie się kończy lub zaczyna  
taterników wspomnianie.

Hymnie trzeba życiu sprostać,  
by tatrzańskim świętym zostać  
Zaczęło się od Bachledy,  
tego Klimka, co był królem.  
Bo to przecie też niekiedy  
swoją śmiercią, swoim bólem  
i chłop świętym też zostanie,  
zbierać w niebie winobranie.  
Proście go o zmilowanie.

Sławna zerwa Kościelcowa,  
smutna profesorska głowa,  
Świerż Mieczysław spadł ze ściany.  
Była w Tatrach wielka cisza,  
wiatr na grani się kołysa.  
Za świętego też uznany.  
Przewodnikiem jest patronem,  
chwałę jego głość dzwonem.

Wiatry wieją, deszcze leją,  
ostrą sicią się siekawica,  
ludzie giną za koleja,  
śmierć porwała ich zdradziecko,  
z Tatr jest prostaieńć perć do nieba,  
czy tak trzeba — czy nie trzeba,  
to pytanie mam zostawić,  
coście żywi...

i z rezerwą,  
wskaż cmentarz pod Osterwą.

Smutny cmentarz symboliczny,  
gdzie nazwiska są tych licznych,  
co zerwali się ze ściany  
i na płycie granitowej  
każdy z nich jest tu nazwany  
i ma pomnik swój prowadzący.

Kieść głość Boską chwałę,  
taternicy wielbą skalę,  
skalę twardą, granitową,  
którę nie rozbijesz głową.  
Ale stancie życie młode,  
świat poniesie wielką szkodę,  
matka łzami oczy zrosi,  
lecz lud świętym się ogłosi  
i gdy stracił był doczesny,  
będzieś świętym nowoczesnym.

Ach, te niezapadłe  
i tymy nieopradne!  
Lot urwanej liny w skale —  
nie opisać nigdy żadne.  
Nie napisze, nie nakreśli,  
głos modlitwy cicho szepce,  
a mieje ich w swej opiece  
wielkości, Synu Ciesi!



dział, z tego 90 procentu etatów 22 posiadał siatkę w tatrach

W ciągu ostatnich kilku lat w tym celu, towarzyszy interwencji w 7 ty. przypadków, zorganizowano po 300 w autobusowych wpraw doszły. kwiocowych i ratunkowych. Każdego sezonu transportuje się 1500 tysięcy kontuzjowanych narciarzy. Wyliczone są w minionym 35-leciu zginęło w górach 416 osób. Istotnie obecnie ponosi śmierć w górach 36 ludzi, z tego w Tatrach — 20. Niekto nie potrafi wyliczyć ile tysięcy żyje dzięki ludziom spod znaku błękitnego krzyża

## Twarda szkoła

Stawia się im wysokie wymagania. Trzeba przejąć odpowiednie sprawdziany, zdać egzamin przed komisją kwalifikacyjną, odbyć staż, uzyskać opinie wprowadzające. Do elity o najwyższych kwalifikacjach należą członkowie GOPR z co najmniej pięcioletnim stażem posiadający uprawnienia państw. stwowego przewodnika górskiego klubu wrocławskiego instruktora narciarskiego ukończony kurs ratowniczy II stopnia oraz minimum średnio wykształcenie (sa wśród ratowników profesorowie wyższych uczelni) Wśród „zawodowców” dominuje grupa wiekowa od 35 — 40 lat.

Naczelnik Komercyjny stwierdza: — Ratownik nie pracuje dla zaspokojenia ambicji, zdobywania rozgłosu, odznaczeń. Jego głównym celem jest niesienie pomocy ludziom potrzebującym. To są ludzie wyspecjalizowani to grupa elitarna, tak jak elitarna jest służba górską która pełni nie każdy nawet znakomity taternik może być dobrym ratownikiem. To nie jest tylko kwestia brawurowego pokonania ściany. Nie interesuje nas indywidualny wycieczny preferujemy akcje bardzo dobre ubezpieczenie, a nie karkołomne ryzyko. Jesteśmy również bezwzględni w oczekiwaniu zachowań moralnych, które są wymagane od ratownika.

Oto tekst przyrzeczenia ratownika:  
„Ja, niżej podpisanym, dobrovolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki będę zdrowo, na każde wezwanie Naczelniczego lub jego zastępcy bez względu na porę roku, dnia i stan pogody — stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie i stam się w góry celem niesienia pomocy ludziom jej potrzebującym. Positowność republikańską GOPR będę strażą, kłóć, referencje Naczelniczo, Zastępczo, Kierowniczo Wypraw i Akcji będę wykonywał rzetelnie, sumiennie i gorliwie, pamiętając, że od mego postępowania zależy życie i zdrowie ludzi. W pełni świadomości przyrzekam na siebie trudnych obowiązków i na znak dobrej woli powyższe przyrzeczenie przez podanie ręki Naczelniczoemu potwierdzam.”

„Szkoła GOPR jest twarzą jej dyplom” otrzymują najczęściej najmlodszy. Wypadki wśród ratowników należą do rzadkości. Trwałego kalectwa kwalifikacyjnego do renty w ostatnich latach nie było GOPR-owcy z powodzeniem atakują najszybsze szczyty w Himalajach.

Żywa, że po akcji ratowniczej trzeba dać pełnię dyżur bo następcy jeszcze nie nadeszli. Tak się kiedyś przydarzyło Józefowi Uznamskiemu i leżko koleżanki którzy w nocy uczestniczyli w ratowaniu ranego w rejonie Morskiego Oko. Było ciężko, padali z nog. Ranianymi wyłożyli się do słońca na Kasprowym i podrywali.

„Cholera mała nieagle usięgła — wspomina „Uj-ke” — kiedy spośród uczestników dobiegły do mnie słowa: „Ależ ci wyglądają! Ani chęci przebalowali no w „Watrze lub „Jedrusiu”. Faktycznie, prezentowaliśmy się nie najlepiej; zmęczeni, z podkaszonymi oczyma, tylko okrutnie przycyna była, piskłość, inna.

Chłopy z gór to twardo szuki. Ale nawet dla nich najbardziej doświadczonych góry są zawsze groźne. Przekonał się o tym ratownik Stanisław z Lasą, którego halny dostownie zdumchnął do Doliny Cichej. Wspiąć się do góry nie mógł, bo miał przed sobą zlodzony śnieg. Zszedł więc na słowacką stronę, zaczął kłócić wierzby w szalanie. Odwrócił przy tym nagle w rak Przewalę, jednak koszmarna noc zaś rankiem, o wianych silnca zdolał wygramolić się na grań Kasrowego.

Do niewyżek ciężkich należała akcja ratownicza w sierpniu 1960 roku Turysta z Warszawy spadł podczas wspinaczki na Zabi Mnich. Padal lodowaty deszcz. Kominiem, w którym tkwił ranny, otynęły potoki wody. W takim wodospadzie przez całą noc tkwił ratownik Jacek Uznamski. Lekcy doładował do ranego, osłonił przed utęwą. Dowolno rano można było przypisać do transportu, który w tych

warunkach trwał do wiozora. W styczniu 1977 roku ogólnina lewina na podejściu Mucnowego Ziebu zagarnęła szesć ratowników spieszących na pomoc zagnienionej taternice. Dużewczyna wraz z ratownikami przeleciała z kilkunastom śniegiem przez kilkadziesiąt metrów. To niobowiąże się wkręcić odnośni poważniejszych urazów.

Najzaszczytniejszym tytułem dla ratownika jest tytuł starszego instruktora ratownictwa wysoko-górskiego. Spodród Grupy Tatrzańskie posiadają go Michał Gajewski Antoni Stanisław Janikiewicz, Wojciech Bartkowski, Kazimierz Gasienica Byrczy, Maciej Gasienica i Eugeniusz Strzeboński (zmarł w 1975 z na serce podczas akcji) Krzyżce Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymał m. in. Zdzisław Parski i Radwawskiej, Bronisław Staszek-Polankowej, Krystyna Saldyż-Dąbkowskiej, Alina Kaszyn, Aleksandra Korosaodowa, Janinie Pych czy gazdżanie z szalasu pod Głiwontem, Czesław Stelezyce.

## Materiałnie realia

Wypadki w górach będą zdarzać się zawsze, nie ma bowiem gór całkowicie bezpiecznych. GOPR-owa kaliska organizacja, jej sprawność, sprzet i kwalifikacje mogą przyspieszyć szybkość ratowniczych interwencji. Tymczasem w zakresie warunków pracy i spraw materiałnych GOPR-owców pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Przeciwnie uposażenie „zawodowców” nie odpowiada I kategorii zatrudnienia, do której ratownicy należą. Ich dyspozycyjność i odpowiedzialność jest niesproporcjonalna z przedstawicielami wielu zawodów. To oni ratują cudze życie narażając własne.

Nie starcza skromnych środków finansowych na zakup nowoczesnego sprzętu (ten leżący zagranicą nie ratownicy kupują sami, za własne pieniądze) Polowa „zawodowców” nie ma w domu telefonu. Rocznie potrzeba 300 nowych nar. Za parę wianów firma polonijna żąda 32 typ. zł. Brakuje środków w dewizowych na wyjazdówki liny metalowej i raki.

Troską kierownictwa jest poprawa warunków pracy. W bieżącym roku zostanie oddana do użytku stacja Grupy Podhalańskiej w Rabce, w przyszłym podobna otrzyma Sanok. Budowane są dzurki w Sudechach na Gubałowie i w Szczyrku. W Zakopanem powstaje stacja centralna i baza techniczna Grupy Tatrzańskie wraz z siedzibą Centrum Szkołowania Ratowniczo-Wysoko-górskiego. Własnymi rekami, systemem gospodarczym, postawiono obiekt przy ul. 15 Grudnia w Zakopanem. Planuje się budowę mieszkań spółdzielczych dla ratowników.

## Profilaktyka

Lawiny turystów i taterników odwiedzających polskie góry nie da się powstrzymać zakazami i ograniczeniami. Bezpieczeństwo na górskich szlakach jest więc sprawą nieodzowną. Tymczasem trudno kupić sportowe obuwie... Nie lepiej jest z wyposażeniem turystycznym.

Turyści tatrzańskie wymaga konsekwentnego przestrzegania pewnych reguł. Najważniejsze to dobre zdrowie, kondycja sportowa, ubiór i obuwie, ciepła bielizna starannie rozpoznanie terenu. Wybrany szlak powinien odpowiadać fizycznym możliwościom i umiejętnościom turystów. Nie należy wędrować samotnie lub zaszacę ze szalasu. Trzeba znać reguły poruszania się w górach, sposoby sygnalizowania niebezpieczeństwa.

## Dwa krzyże

Ludzie ciągną w góry z tą samą siłą, która ożywia Amulena siła która wabił nas zawsze bedzie na niebezpieczne drągi, do prostu dlatego że estetycznym ludzi. Mimo to właśnie dzięki GOPR-owcom czujemy się w górach bezpieczniej. wiemy o bolem, że na ludzi, których symbolom jest błękitny krzyż, wstawiamy możemy liczyć. Ani rzadko zawodna, nie odstrączy ich — jak Klimka Bachleda — nawet najgorsza poroda. Bada nam spieszyć na ratunek.

Pod Głiwontem, w lokalu GOPR na honorowym miejscu wisi Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski przyznany Pogotowiu za głęboki humanitaryzm ofiarności i odwagę. Sasiaduje z nim emblemat z wizerunkiem niebieskiego krzyża na białym polu, noszony od czasów Związku w formie opaski przez ratowników na lewym ramieniu.







Kryzyz nie kryzyza, ale kobieta najbardziej nawet zapoznawca czarnie chce wyglądać... „jak człowiek” — czyli zgodnie z nakazami aktualnej mody. Szczególnie cudo zdarza się w wiosnę, kiedy pierwsze ciepłsze promienie słońca zachęcają do spacerów i pokazywania się wśród ludu w piernicy. Skł jednak w tym, że ostro widać, że w modzie dostręga do nam ranej w minimalnych dawkach. Brakuje żurnali, a pisma, w których coikolwiek można znaleźć na ten temat, sprzedawane są spod lada.

Ala minto byt o modzie wiec odnotujemy: Dom Mody Przemyslu Odzieżowego „Telimena” w Lodzi, którego nadaniem od chwili jej wstąpienia przedsiębiorstwa było i jest lansowanie najnowszych tendencji mody światowej i przenoszenie ich na nasz front. Zorganizował ostatnio swoją kolekcję na wiosnę i lato 1981 r. Pokaz miał charakter chandlowy i uczestniczyły w nim kilniewiciele, sklepów patronackich, fryzjerów „Telimena” w kraju 38 przedsiębiorstw 44 modele projektów, sukienek, spodni, żakietów, kostiumów i innych ubiorów damskich, oferowanych odbiorcom na nowy sezon wiosny i lata. Wyjątkowo uwzględniających najnowsze tendencje mody światowej a więc „lawnagardowych” i przyrywanych przez niektórych handlowców z mieszanyimi uczuciami.

# Za podszeptem Paryża

Bo rzeczywiście w modzie solidnie się zakotwicowało i kaže się nam nosić rzeczy w zupełnie innym stylu. Pierwszym „mocnym” uderzeniem” pokaz była prezentacja kostiumu przeszycy, jak mówią fachowcy, z oryginalnego paryskiego szablonu. Monstrualnie szerokie ramiona żakietów i długa niemal do kostek, wąska, głęboko rozcięta z czterech stron spódnica jakoby nie ubierały” modelki. Model ten nie został wzięsny do kolekcji, miał tylko znakomicie nową linię, do której będącym się dopiero przyzwyczajać.

Oto jak określa ją Zofia Spidła — główny specjalista od „wiosny wiosny”. „Tymczasem, która jest właśnie czor obłąkała w Paryżu pod koniec kolekcji wiosno-lędnich 1981 z, colowych firm po to, by odstąpić tam wiadomości wykorzystają w tworzeniu modeli proponowanych naszym paniom na nowy sezon.” A więc sylwetka ma być wydłużona i bardzo pozująca grą. Ramiona wiotkowe z łatwymi odpowiedziami „szczęśliwym” szeroki rękawami.

Wnami. Doly ubiorów na ogół wąskie, zamknięte plaszki białe, obniżona talia. Sukienki bywają podrozcone, ściągnięte poniżej talii szarf, ale szeroki pasem. Kolnierze jakoby przesyłały linie w sukienkach, dekolki przeważnie w formie wydłużonego owala lub litery „V”, rzadziej — łożkowe. W płaszczach i marynietkach — stojące. Małe kolnierzyki utrzymany są tylko przy klasycznych szmizerkach. Rękawy mogą być szeroko wałste, dżio rozkroś, kimono.

Długie ubiorów — to także maly kolor. Najmniej 10-20 cm poniżej kolan, często do północy spłdy, a nawet i do kostek. Takie żakieły ograniczone są wydłużoną i przapioną, a także rączką „pamiętając” plaszczki. Jeszcze o kolorach. No pierwszym miejscu są o wiele osz naturalniebarwy płasnie, sznurka, a także pastelowe kolory kwiatów i owadów. Nie zabrakło też kolorów miedzi, zielonej kapusty. Mocno są zestawienia bielej z czernią, bądź granatem (o to styl marynarski nadal aktualny). Z detali warto również usągnąć na modze

kolorem lamówki, asymetrycznawpiciu, paski, paski. Były krasny. Aby utrzymać się w stylu — trzeba mieć wszystko luzne. Jakby o kilka numerów za duze. To o ubiorach. A głowy? Włosy „rosi jak” w naturalnych kolorach. Makijaż — burda lekka, jasne usta. Nogi — w jasnzych podończach i lakiechże butach, co optycznie także przehuda i docięzają. Ciężkie, ciemne, byt nikiere: 3-5 cm. Wędoże szpaki tylko na wioeser.

Tyle z teorii. Jak to ma wyglądać w praktyce można było przekonać się oglądając zaprezentowaną na modzie kolekcję „Telimena”. Szczególnie efektownie przedstawiała się propozycje na lato. Podwójne żakieły sukienki, kombinony uszpianione turkami, sukienki z żakietami spódnice z turkami itp., ubiory o zupnie wolnej linii. Uszyte je głównie z jednobarwnych, gładkich tkanin, czasami w drobne paskiełki, lub w miły wzorek. Były krasny barwne i ładne, krapony, matowy i włosne, miłosławce, no i wlosy. W łosie plaszczki i kostiumy. Wład, że z tkaninami jest już leżenie. „Przedmiot” nie narzeka na brak materiałów. Trafia ich także więcej do sklepów, co daje szansę „umłodnienia się” także tym paniom i dziewczynom, które same potrafią oprować igłą i nożykami, bądź mały „dojście” do krawcowej.

RENA BECK

## Kultura ubioru

Kultura odzieżowa przejawia się nie tylko w zachowaniu, sposobie bycia, ale i w ubiorze. Pierwszym przykazaniem tej dziedzinie jest nosić odzież odpowiednią do okoliczności oraz środowiska, w jakim się znajdujemy.

Nie wkłada się np. surówki do dyskoteki, ani nabijanej cekielami wiatrówki na przyjęcie sylwestrowe. Idąc zaś do wiekowej babci czy cioci nie stroimy się włosów w kocięci przeczki. Trzeba zawsze wystrzegać się i na jej miejscu nie pozwolić. Dotyczy to zarówno strojów awangardowych, jak pseudo-bachmanów czy „człobogów” „krowy”.

Wzawsze dostrzegli braku kultury bójce uprzejmie „natyryzm” w konserwatywnym środowisku wiejskim, zjawienie się w Teatrze Wielkim w drewnianym krzesle, w nieczystych nogach (za zdania się to! Nagusie jest nadmierne wystrojenie się w odwiedziny do ludzi szczerze uproszący).

Temu samemu celowi — nie wyrażowania się — służą mundurki szkolne młodości. Niewieloryż różnice mędzynkie rodziców, nie wy-

wetwały wśród młodej kulturalnie, nie wzbudzały zainteresowania, których wieści rodziców nie może współkobić. Lęk na tym też polegał i na jego młody rodzicom i dzielnym Mundurki odeszły w przeszłość, pewnie niedawrala, ale miały niewątpliwie plusy. Miała dłużej strojny i czystsza szafka. Nosiły ją dziewczynki i chłopcy. Swoistwie są jak, zobowiązywała niejednemu do właściwego zachowania.

Współczesne ubiory są wywodzą powołując na dowolność interpretacji, na ów tak lubiany przez nas „luz”, a więc pewnie „niezwalczają”. Poza dyplomatem — jak! Już niemal rajs wie, kiedy obowiązuje zakaz i strukturye spódnice, a kiedy smokiny czy frak. Cyfłino, jak i nawet „rodziny” zawiązy, tyłki i filmów i operetek.

Dziś wspaniałe ryzyki ubranoswe mocno osłabły, przetrwały się zgodnie z nakazami współczesnego życia. Chodzi tylko o to, by demokratywnie się w zrodzić z kulturą.

KRYSTYNA BOERGEROWA

## CIĘKAWOSCI

### „Cruzjna” straż

W jednej z fabryk w Wielkiej Brytanii kontrola wykryła ultracienki, syntetyczny w kolorze niebieski strażnicy smacnie chrupał zamiast piwoław akademowego miodu.

Dozwolone wyposazono placówka wypoczynkowa” służby socjalnej zmiana przez ponad 20 lat.

### Mistrzowie „Bołera” na słubnym kobiercu?

Słynnie były lili para taneczna — na lodzie — Rayne Torvik, Christopher Dean, którzy w walczyli zdołał medale w Sarajewie i wzbudził ogólny zachwyt wspaniałym usłuchaniem karzącym do muzyki Ravela, zamierzając wrócić wstąpić w związek małżeński.

25-letni były policjant i jego 26-letnia partnerka, którzy

się od trzech lat w świątobliwie czurowie tej pięknej dyscyplinie, wzniali, że ich życiowym marzeniem jest, po wycofaniu się z uprawiania czynnego sportu, powołać akademii tenisa na lodzie.

### Rozwód z powodu słonej żyły

Po 30 latach małżeństwa wysoko urzędnik w Bonn znalazł w swojej kieszonce motylek, który brakuje kulturowych zdolności swojej żony. — Przez wiele lat jestem przelotnie zajęty i potrafię „zaforek”, dłużej już nie mogę — oburzył się w pozwowie p-krzyżowemu małżonkowi, który poświadko zarzuka swego żwiele, że się zamknięta chodzi w starczy krociej, nie ma czasu na seks, nie chce się serbować włosów, podobnie jak najbardziej są o różnych godzinach, co uniemożliwia mu pracę zawodową. Ale trzydziestylatni wytrzymał.

## MICHALINA WISŁOCKA

(66)

# WIELKA SZALONA

Jest posunięciem jednorozowym, w żadnym sensie nie zabezpieczającym na przyszłość (najczęściej) bardzo łatwo zachodzi się w ciążę w pierwszym miesiącu ciąży, niebezpiecznym równocześnie jest najbardziej szkodliwym z wszystkich metod uchronienia się przed niepożądanym dzieckiem.

Linie, doświadczenia i najwięcej podkład, że nawet nie jest tak bardzo szkodliwym, ponieważ trzy kobiety zrzuciły całą nie się nie martwią, dziecie nie wrości, nie ma żadnych komplikacji. Wielu męzków uważa, że porwanie ciąży w pierwszych trzech tygodniach ciąży jest najbardziej skutecznym i bezpiecznym. Jednakże powiadamiają Tyłto nie zważają na to, że pierwsze — chodzi tu o nasze dziecko, które przedtem istniało, a po drugie — ten blachy na powrót zabierze konwulsyjny może kochanie zmarować zdrowo na wazę iść, albo i na całej ciele.

Sarawa jest często nie dostrzeżona przez pacjentki, a raczej nie kolonizacja ze schorzeniami występującymi w późniejszych latach. Przerwanie ciąży i jego ujemne skutki ujawniają się w wielu dziedzinach. Psychicznie — była ono zaczątkiem powstawania zniechęcenia uczuciowego, gdy bez większych wąskich rozumienia się na usunięcie ciąży. Najczęściej cierpią to kobiety, ponieważ u nich instynkt macierzyński jest czynni-

kiem dominującym w całej psychice i sytuacji, w której mężczyzna, wywierając taką czy inną presję, kłamliwi kobiecie na przetrwanie ciąży, powoduje na jej umyśle, że osad na dzień ich wzajemnych związków.

Sieci ray spotykaliśmy w poradni dla porzeczności z próbą odwrócenia na przetrwanie ciąży. Mężczyzna zwykle tłumaczy szeroko i przekonująco, że nie ma warunków do porwania, że dziecko, które będzie przetrwane, nie może później za niego lat. Ona słuchala tego przekonawienia, a z wyrazu jej twarzy widać było, że wcale nie jest przekonana. Mężczyzna argumentami przekonywał, a decyzja, podjęła niby w dwóch, jest decyzją sutozwaną przez parętera.

O takiej rzeczy nie wolno zapominać mężczyznom — decyzja, czy też dziecko ma zostać urodzone, czy też ciąża przetrwana, należy zostawić zawsze kobiecie, a nie całemu małżeństwu. Ona przekreśla część życia poświęcając w wychowaniu dziecka, a także o jej zdrowie tu chodzi i o jej ciepłota i miłość. Mężczyzna, który podjękuje decyzję w tym względzie, dźwiga na swoje zdrowie małżeństwa i może czasem nieodwracalnie, zniszczyć wraży uczuciowe łączące go z dzieckiem, a także jego samych. Chce mieć dziecko, ma wszelkie mo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 21)

Zadaniem osoby etrawie je antykoncepcja stała się rzeczą zupełnie nieobcą, a dla młodszych w naukowcał kontroliki aktualnie przed słubem, jak i dla młodszych.

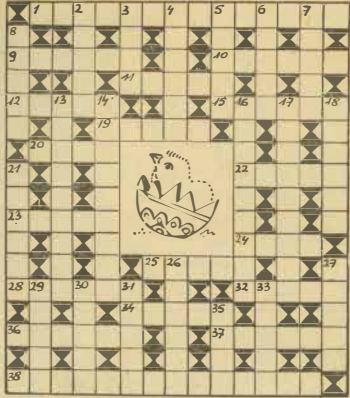
Wspominając lub mówiąc o okresie nielolci młodzieńczej je ciążę w sytuacji, gdy plansi wolno decydują ludzi nie są bezwzględnie przeciwnie, a nie są składowa. Dość do dla dziewczyny stwarza ogromne komplikacje życiowe a niedoświadczona ciąża wyczerpuje jej organizm, kłiera zdrowie, je uciekła on, dnie o szczer rożni, je rozczulają jej wosie nad sobą wazę osłabiają.

Małżeństwa również wymagają dłuższego czasu, aby poznać się nawzajem, przystosować fizycznie, wypracować różne charakterystyczne środowiska, a także no powoli naczęły się życiem we dwoje, zaim podobał powolnie obowiązki

związane z wychowaniem dziecka. Widownie, że nulemym momentem, do pojawienia się dziecka jest chwila, w której mężczyzna i kobieta troche przesywn milośia we dwule miał wszelkie warunki materialne i męzkofizyczne. Dziecio wprowadzają między innymi problemowi w związku z tym momentem toje polowania się musi być uszczelniano od woli rodziców, aby złączyć się otwo w warunkach optymalnych tak, aby nieo, lek i dły rodziny.

Ne można zapominać o ważnym o jednej z przyczyn odchilenia kobieci. W których ciąży jest przez niezdolnością ciała zarazić się całkowicie oddechowi seksualnemu. Lek taki może zupełnie zniechęcić do współżycia z tym lub innym partnerem, a także zabiezw powstawania ciąży. Przerwanie niepożądaną ciążę jest najbezpiecznym wyjściem z sytuacji.





Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 26 kwietnia br.



## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

**POZIOMO:** 1) przemysł, 5) żmija, 10) powiesiciopiarz, 11) liza, 12) kordęgarda, 16) taks, 20) rojen, 21) tyton, 22) opal, 24) temperowka, 31) miastwo, 32) parapsychologia, 33) Jania, 34) padacka.

**PIONOWO:** 2) związek, 3) masłak, 4) spiker, 6) muszka, 7) Jurańd, 8) spłn, 9) Opole, 13) Gardno, 14) rzęca, 15) annal, 17) anatom, 18) słonec, 19) cytat, 23) piskorz, 25) emfaza, 26) edyt, 27) rżesa, 28) wieciza, 29) ambona, 30) polak.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14, drogą losowaną, jurogody otrzymują: Lech Konarzak z Gorlic i Ryszard Wróbel z Murowca.

Gratulujemy!

**POZIOMO:** 1) akt prowadzący ogłoszenia w Dzienniku Ustaw (PIL), 9) pojazd zaprzęgowy 4-kołowy, kryty, 10) dobre manierey wytworność, 11) dobre żółko gdy bollrucz, 12) trzeba wykonać postawione fundamety, 15) napisal „Martina Edena”, 19) sytuacja bez wyzika, 20) słonecznikowy bardzo dobry, 22) ten co zamienial wszystko w akto, 23) śnieg zwisałszy z dachu, 24) bycze bóstwo, 25) rezerwa poza linią frontu, 28) najlepszy gdy wielowłocowy, 32) działalność, 34) słowność, 36) praca, 37) partiałność, 38) nauka o chorobach układu nerwowego.

**PIONOWO:** 1) po platynie ale przed srebrnem, 3) hilucjacja, 4) sudeń maż, 5) ten od wyrebu lana, 6) bywa nieraz z brakiem, 7) Jan w Górach Skalistych, 8) pęta, wóczy 13) zdawka na wstach uczelnianch, 14) nasa wada narowda (nieestety), 16) może być matematyka lub sportowa, 17) ówicyz na macie, 18) ojciec paszportów dla bezpaństwowców, 21) ten zainicjowany nieszczęśliwie w „Jalce”, 26) słończy naukowcy, 27) podrygnę na sznurku, 29) tam piosenkarki festiwale, 30) chodzą w parze z Pawłem, 31) obywatel, 33) przyjemna przeziadka, kilkoma saniami, 35) powieść Faulstenera.

## OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 23 lutego 1984 r. nr rej. SA.II-6120/198/84 SA.II-6120/202/84, Jan Koterba, syn Macieja, urodz. 23.VIII.1931 r., zamieszkały w Krośnicenku-Kąty 12a, obwiniony o to, że dnia 10 stycznia 1984 r. w Szczawinie na drodze publicznej kierował samochodem marki „Polonez” nr rej. NSA-68-47, będąc w stanie wnikajującym na spoycie alkoholu oraz w dniu 21 stycznia 1984 r. w Krośnicenku na drodze publicznej kierował samochodem marki „Polonez” nr rej. NSA-68-47, nie posiadając do tego uprawnień oraz nie korzystając z pasów bezpieczeństwa, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1 i 94 § 1 i 97 KW, ustawy z dn. 20.VI.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 i art. 29 § 3 KW w w. ustawy w zw. z art. 2 § 2 ustawy z dn. 26.VI.1982 r. (Dz. U. nr 16, poz. 123), wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł oraz jako kary dodatkowe:

- zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w wymiarze 6 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 10.I.1984 r.
- podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sica z dnia 28 stycznia 1984 r. nr rej. SA.II-180/84, Zbigniew Długosz, syn Władysława, urodz. 9.XI.1959 r., zamieszkały w Koszarzyskach, obwiniony o to, że dnia 23 października 1983 r. w Koszarzyskach gm. Piwniczna, przy ul. Słowackiego, w restauracji „Pod Smrekami” będąc w stanie nietrzeźwym, z pudełek chlebańskich i bez żadnego powodu wszczął awanturę z personelem, głośno krzycząc i używając słów wulgarnych zachowaniem swoim zakłócił porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 81 § 2 KW i na podstawie art. 21 § 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 16.000 zł, oraz jako karę dodatkową - podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę nakładek w wys. 2.000 zł na rzecz TPD w Nowym Sączu i kosztów postępowania w wys. 150 zł.

## ZGUBY

**WASKUNDZKA** Maria, zam. 1. lipca 1982, zgubiła bilet wolnej jazdy w kierunku Oddział w restauracji „Pod Smrekami” w Komunikacji Samochodowej Nowy Targ. D-8284

**HANZEL** Stanisław, zam. Wysokie T., zgubił prawo jazdy kat. TA nr 229/84, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miasta i Gminy Limanowa. D-8281



WIEŚNIEWSKI Janusz, zam. Dobra 12, zgubił legitymację służbową nr 6826 oraz upoważnienie sennego do nakładania mandatów nr 488 wydane przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych Kraków. D-8286

## NIERUCHOMOŚCI

**GOSPODARSTWO** rolne 154 ha z budynkami i maszynami rolniczymi - sprzedam. Tadeusz Ocuch, Tyrowa 218, woj. tarnowski.

# Chcesz zdobyć ciekawą pracę i zawód? Przyjdź do nas!



**MIĘJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w KRAKOWIE**

zatrudni natychmiast

na nowych, bardzo korzystnych warunkach płacowych

## kandydatów na kurs motorowych

Warunki wymagane przy przyjęciu na kurs:

- ukończone 20 lat życia,
- ukończona minimum szkoła podstawowa,
- pozytywne wyniki badań lekarskich i psychologicznych wydane przez przychodnię MPK

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- atrakcyjne zarobki
- dla pracowników zamieszkałych w mieście w hotelu pracowniczym lub wypose do pracy wylotowy autobusami
- premia regulaminowe i specjalne
- nagrody jubileuszowe
- dodatki za stus pracy
- ekwiwalent wędrowy
- odzież ochronną i roboczą
- nagrody z ryzku
- bilety na bezpłatne przejazdy środkami komunikacji miejskiej pracowników oraz członkom ich rodzin
- szeroki zakres świadczeń socjalno-bytowych

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacje udziela Dział Kadry MPK, ul. Brońska 3, tel. 66-42-63.

K-2130

**DUNAJEC** - tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje i rozp: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glińska (z-ca redaktora naczelnego) Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Ogórzalik (redaktor naczelny) Franciszek Pańsk (redaktor graficzny) Krzysztof Podbiada (redaktor techniczny) Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 48. Telefon: 238 38 238-98 22-75-88. wewn 16L. tel: 032218. Wydawca: Robotnicze Spółdzielnie Wydawnicze „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wisłna 2. Kod: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Pokoju 3. telefon 22-70 89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-058 Warszawa, Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłaty na poszczególne dni 31 sierpnia na IV kwartał.

# HUMOR SZWEDÓW I NORWEGÓW

Polleгант zatrzymuje samochód, w którym siedzi mąż i żona. Mąż prowadzi.

Polleгант: „Przejechał pan na zielonym świetle”.  
Kierowca: „Nie przejechałem”.  
„Przejechał pan”.  
„Przejechałem”.  
„Przejechał pan”.  
„Nie przejechałem”.

Zona: „panie ujadno, niech się pan z nim nie kłóci. Gdy sobie wypije, jest strasznie uparty”.

Zona wychylała na ulicę i zaskakiwała męża w willi pod Sztokholmem. Telefonowała do niego: „Co się dzieje w domu?”

Mąż: „Twój kot wziął na dach, spadł i zabił się”.

Zona: „Jak możesz mówić mi coś tak tragicznego od, tak sobie. Jednego dnia powinieneś być mi powiedział, że kot wziął na dach, drugiego, że spadł, a dopiero trzeciego, że zabił się. Byłabym psychicznie przygotowana. A propos: jak się czuje moja matka?”

„Siedzi na dachu”.

Zupełnie oddzielna kategoria dowcipów skandynewskich są dowcipy Szwedów o Norwegach i Norwegów o Szwedach. Ostatnio właśnie ukazała się książeczka Petera Luenebotina (Norwega) nt. 365 prawdzi-

wych dowcipów o Szwedach. Kiedyś pisałem o niej w „Szpiłkach” na podstawie recenzji w prasie — dziś mam ją na własność.  
To oryginal

Ilu potrzeb Szwedów, żeby mieć stosuneklepiwoy?  
Troje. Dwoje do samego aktu, a trzeciego — do czytania instrukcji.

Ilu potrzeba Szwedów, by dokonać porwania?  
Sześciu. Jednego do samego porwania, a pięciu — do napisania listu z żądaniem okupu.

Ela (Norweżka) Szwedzi to dziwny naród. Wczoraj zaproponowałałam jednemu, żeby się z nią przespał, ale powiedział, że nie jest śpiący.

Znak drogowy w Göteborgu. Jeżeli ten znak będzie pod wodą, drogę będzie zamknięta dla ruchu”.

Jaka jest różnica między słoniem a szwedzią tuczącą?  
???  
Okolo 50 kilogramów.

Stół Szwed na lotnisku Farnebu (Oslo). Wraca do Sztokholmu. Ale bilet kosztuje 400 koron, a on ma tylko 399. Zwraca się do Norwega:

„Panie, pożycz pan koronę”.  
„Idź pan do cholery!”

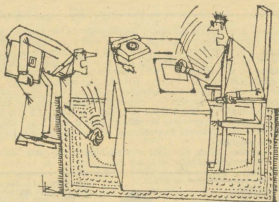
„Ale panie, ja potrzebuję korony, żeby wrócić do domu”.

„To co lu niego. Oto pięć koron i zabierz pan czterech dalszych ze sobą”.

Na koniec już nie dowcip. Jakżeby to było dobrze, aby wszyscy umieli przynajmow dowcipy o sobie z takim samym humorem, jak Szwedzi o Norwegów i Norweżowie o Szwedów.

ZYGMUNT BRONIAREK  
(„Szpilki”)

## Uśmiechnij się!



„Eulenspiegel”



„Buhara”

## Anegdoty

Alfred Nobel, wynalazca dynamitu i fundator znanej nagrody, wyznaw notariusza, by podkładać mu swój testament. Między innymi Nobel powiedział:  
— Mój słuzący Franciszek otrzymał na wiecna służbę 10 tysięcy koron.

Obecny przy tym słuzący upiścił z wrażenia krawiec, która rozbiła się.  
— po potrąceniu 3 koron za sytuacjona krawiec — spójnik dyktował dalej Nobel.

Pewien Słok, właściciel sklepu optycznego, tak wujacimkał syna w arizana szwedzkiego.  
— Jeżeli klient zażąda okularów,

powie, że kosztują 15 szryngów i obserwuj, czy zrobiło to na nim wrażenie. Jeśli nie, powie, że oczywiście to cena za oknawki, bo szkła kosztują 10 szryngów... Zrob przerw i mów obserw, jakie to robi wrażenie na kliencie. Gdy nie protestuje, dodaj: — oczywiście za sztukę.

## Sławomir Trocki

### Myśli

Tylko niektóre panie świadomie wychodzą z idiotów, większość dopiero później uświadamia sobie, że mają jest głupi.

Nikt nie naprawia drogi do grzechu, choć wielu ją używa.

Kobieta zdobi mężczyzny. Czasem w roli.

Związał się z nią jak kulek z pomidorem i czeka, aż sprawa zaowocuje.

Czasem złote myśli trafiają na czarną listę.

Natwó sprawę po imieniu — to często to samo, co wskazać nazwisko.

W ubiegłym miesiącu znana amerykańska gazeta „INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE” zamieściła poniższy felieton ARTA BUCHWALDA.

## ROZMOWA Z PANEM BOGIEM

organizowanej modlitwy w szkołach publicznych na początku dnia. Czy ta decyzja Cię zniepokoiła?

— Wzręca przeciwnie. Nie jestem zwolennikiem modlenia się, jeśli ludzie nie mają takiego zamiaru. Na szczęście w Ameryce ludzie mogą modlić się o każdej porze wszędzie gdzie chcą.

— A więc dlaczego prezydent Reagan miałby mówić, że zostawi wykluczonego ze szkół publicznych, jeśli tak nie było?  
— Nie mam pojęcia — powiedział Bóg. — Ludzie za siebie ugięły mego imienia aby uzyskać w roku wyborczym. Szczerze mówiąc szkoda, że prezydent nie porozumiał się ze mną, zanim się nie wyraził.

— Czy uważasz że separacja Kościoła od państwa jest dobrzym pomysłem?

— Uważam, że znakomity. Wasz kraj przetrwał przez 200 lat bez

miejszama mnie z waszym rządem i gdy spojrzysz się wokół, wydaje się, iż macie większą swobodę wyznawania wiary niż w jakimkolwiek innym miejscu na powierzchni ziemi. Istnieją pewne kraje których wolalibym nie wymienić gdzie przywódcy postępują się moim imieniem do popelniania niekórych z najpoważniejszych zbrodni, jakie zna ludzkość.

— Jakże byłoby Twoje zdanie o przymusowej dwuosobnej porannej modlitwie w szkołach, takiej, że dzieci nie musiałoby się modlić, gdyż było to ich wybór?

— Trudnoby mnie to. Wypróbuj moje dzieci, są bardzo delikatne i spowodowałyby to wielkie larcia między tymi które się modlą, a tymi które tego nie robią. Wolalibym, aby dzieci szkolne modliły się, gdy skłania ich do tego dusza, a nie wiedzą, czy nakazuje im to nauczyciel.

Wasz prezydent powinien wiedzieć, że Bóg jest wściekły, i gdy mówi, że mnie nie ma w szkołach publicznych to nie wie, do diabła, o czym mówi.

— A więc nie powiadziłeś mu, że pragniesz, aby modlitwy ofiejały „wreczdy do szczył”?

— Z pewnością nie — powiedział mi Bóg. — Ale mówilam mu o problemie azbestu.

— O problemie azbestu?

— Jest on bardzo powalny. W bardzo wielu szkołach zabudł odpad z sufitów i ścian dostaje się do płuc dzieci i mogą one od tego umrzeć. Sugerowałam, aby prezydent wprowadził w trybie pilnym program zabezpieczenia malych dzieci przed tą straszliwą chorobą. Z tego jednak co wiem, nie wspominał ani jeszcze o tym. Gdybym ja był prezydentem Stanów Zjednoczonych, trzymalibym się o wiele bardziej o zdrowie amerykańskich dzieci niż o porę dnia, w której mogą się modlić.

— No cóż — dziękuję za poświęcenie mi czasu — powiedziałem — Nie chciałem Cię niepokoić, ale obawiałem się, że gdybym był przeciętnym obowiązującym modlitwie w szkołach publicznych, pomysłabyś że już w Ciebie nie wierzę. Czy mógłbym odpowiedzieć Ci rozmownie?

— Proszę bardzo. Politycy mówią zbyt wiele o tym, czego chcą i czego nie chcą, i jako Boga naprawde mnie to irytuje

Nie rozmawiam z Bogiem tak często, jak powiadam, ponieważ wiem, jak jest w obecnych czasach zajęty. Jednakże co cztery lata, podczas kampanii prezydenckiej, wpadam, aby upewnić się, czy to,co mówią o Nim kandydaci, jest prawdą.

Przedwczoraj wieczorem gdy uślyszalem po raz któryś prezydenta Reagana mówiącego że Bóg został wykluczony z pomieszczeń szkolnych Stanów Zjednoczonych zapomniałem Go.

— Czy jesteś zadowolony z amerykańskich szkółek?

— Nie mi o tym nie wiadomo — odpowiedział Bóg.

— Prezydent Reagan powiedział, że dzieci nie mogą modlić się w szkole.

— Jeśli nie mogą, to z pewnością to robią — stwierdził Bóg — Cały dzień słyszę modlitwy dzieci szkolnych. Oczywiście słyszę ich więcej od tych które nie odróbyli lekcji lub zostały złapanie na jakimś wykroczeniu, o którym mają być odesłane do zabitego dyrektora. Jest także wiele „modliłw” czy ogłaszane są stopnie i wyniki egzaminów na uczelniach. Słyszę także głosy niemal każdego dziecka w marzę jak zbliża się termin ukończenia szkoły. Nie mogę zrozumieć dlaczego Prezydent Reagan powiedział, że zostam wykluczony z pomieszczeń szkolnych.

— Myślisz, że nauuczyciel do decydującej Sąd Najwyższy? (zob. 20/10/82)